



zdarzenia

KRAKÓW 4 I 1959 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY GAZETY KRAKOWSKIEJ Nr 1 (87) CENA ZŁ 1,50



POLSKA I ŚWIAT



Jaką pozycję zajmujemy obecnie w świecie? — Odpowiedź na to pytanie zależy od wielu czynników, ale w dobie dzisiejszej przede wszystkim od czynników natury gospodarczej. Dlatego też nie przypadkowo przeważać będą w tych porównaniach liczby obrazujące stopień zaawansowania rozwoju naszej ekonomiki na tle światowego poziomu w rozmaitych dziedzinach wytwórczości.



państwa: Nie bez pewnych racji, skoro dawało to zawsze wystarczającą orientację np. w takiej kwestii, na jak wielką liczebnie armię stać poszczególne państwa.

Dzisiaj tego rodzaju dane już wiele straciły ze swego charakteru, jedynego wyznaczać siły względnie słabości jakiegoś kraju. Niemniej jednak, gdy chcemy określić pozycję Polski w świecie, nie możemy ich pominąć. Obraz bowiem wtedy byłby niepełny. Dlatego właśnie przystępując do naszych porównań, zaczniemy od spraw z pogranicza geografii i demografii.

Polska to kraj mały, nawet bardzo mały, gdy spojrzeć na nią jako na ileś tam kilometrów kwadratowych powierzchni. Posiadamy ich bowiem tylko 312.000, co stawia nas dopiero na 64 miejscu w świecie

A pod względem liczby ludności — tutaj już prezentujemy się znacznie lepiej, dzięki naszej biologicznej prężności wywalczyliśmy sobie obecnie 19 miejsc w świecie z naszymi 28.300.000 ludności. Czyli, że jak z tego wynika, narodu naszego do małych bynajmniej zaliczyć nie można mimo że takie np. Chiny liczą sobie ni mniej ni więcej, tylko z górą 653 mln ludności, zaś Indie ponad 387 mln. Ale to są w świecie wyjątki.

Jeśli zaś tak daleko jesteśmy w tyle pod względem rozmiarów powierzchni naszego kraju, a tak bardzo na przodzie, gdy idzie o liczbę jego mieszkańców, to mniemać by można, że w dziedzinie gęstości zaludnienia należymy do czołówki światowej. Otóż

na szczęście jeszcze nie, bo jeśli na jeden kilometr kwadratowy przypada u nas przeciętnie 91 osób, to okazuje się, że stawia to nas dopiero na 38 miejscu w świecie, a na 19 miejscu w Europie. Czyli, że wcale nie jest jeszcze u nas tak ciasno, jakby można sądzić po przepełnieniu w pociągach i sklepach, zwłaszcza przed świętami i po pierwszym każdego miesiąca.

Nasza stolica — Warszawa liczy już sobie 1.033 tys. mieszkańców. Ale wśród stolic świata jest to miasto raczej średniej wielkości, jeśli zważyć, że aż 27 innych miast stołecznych jest od niego



Ilu nas jest w Polsce? — Jak z pierwszego słowa wynika, pytanie to wyłącznie dotyczy mężczyzn. Otóż panowie, możecie się cieszyć, zajmujecie u nas nadal licząco pozycję uprzywilejowaną. Jest was co prawda razem z dziećmi płci męskiej, ale tylko 48,2 proc. wśród ogółu ludności, co stawia nasz kraj w tej konkurencji dopiero na 17 miejscu w Europie, a na świecie prawdopodobnie na jeszcze dalszym.

(Dokończenie na str. 4)

KARNAWAŁ 58-59 CZYLI WIWAT DWA „T” I NIEZLICZONE „R”

Święta rozpoczęły okres karnawału. Jak to w praktyce przełomu lat 58 i 59 — wygląda? Ludzie spotykający się dotychczas rzadko, lub niezbyt chętnie, (bo to proszę pana (!) trzeba się specjalnie wystroić i wysilać w rozmowie, no i tańczyć z nie zawsze dobraną partnerką (rem), ludzie zamknięci do niedawna szczelnie w kregu (kieracie? — co?) pracy i rodziny — dostali nagle strasznego kręcka. Sympatyczna, karnawałowa mania ogarnęła tym razem nie tylko kobiety, choć one przede wszystkim szaleją. Dzwonią więc telefony do przyjaciółek i nie — przyjaciółek. Panowie i obywatele dyrektorzy toczą poufne konferencyjki z panami i obywatelami referentami. Stateczne, skądinąd, osobistości umawiają się nagle w kawiarniach, odwołując krawczyńnię i krawców, przesiedlają godzinami w kolejkach u fryzjerów (którzy z radością święcą podwyżkę stawek) — a wszystko po to, aby przygotować się jak najlepiej do karnawałowej kampanii. Broń od dawna już gromadzone, nie bacząc na szczyrby w budżecie; tak to zwykle bywa w wypadku przygotowań wojennych. Więc — skupowano i skupuje się kalibry ciężkie i lekkie: a to błyszcząca, jak prawdziwe brylanty, sztuczna (przemysłowa) biżuteria czeska, a to szpileczki, a to spinki, a to koszule z włoskimi kołnierzykami i bufiaste halki, a to nowości wydawnicze Brandysa i Mał Berezowskiej (skąd tu książki? — poniżej staram się wyjaśnić), a to oczywiście i telewizory i radia i pralki i radzieckie zegarki na rączkę. Co to oznacza? Czego ta cała zabawa dowodzi? Ta zabawa, proszę państwa, dowodzi nagłego renesansu życia towarzyskiego. Już w poprzednich latach były tego renesansu sygnały na ziemi i na niebie. W tym roku zjawisko przybrało masowe rozmiary. Otóż to.

Chwałę życie towarzyskie, którego kanonów uczy od dawna „przekrojowy” Kamyczek i od niedawna — w Domu Kultury — literacki prezes Stefan Otwinowski — z wielkim, jak widzieć, powodzeniem. Bo to życie było u nas po wojnie zaniedbane i zapędzone do knajp, a co najwyżej do kawiarni i nocnych lokali. A nie przecież nie zdoła zastąpić miłych spotkań w mieszkankach prywatnych: w salonach, salonikach czy choćby — w pokojach kombinowanych (na raty). Tu schodzą się najchętniej ludzie pragnący się żyć i zaprzyjaźnić i każdy stara się na swój sposób zabłysnąć. Jakaż szlachetna rywalizacja! Jedni chwalą się błyskotliwą rozmową, inni odczytaniem (stąd — powyżej — sam Brandys) jeszcze inni — oglądają towarzyską, kulturalną zabawę i tańca. Życie towarzyskie, mówiąc krótko, to jedno z podstawowych źródeł rozwoju zamożności kulturalnych i wielka szkoła obyczajów, dobrych obyczajów. Tak było zawsze i tak będzie. Salon także wychowuje człowieka.

A czego, czego, ten renesans życia towarzyskiego na przełomie roku pańskiego 1958—9 dowodzi? On dowodzi, proszę państwa, że nadszedł okres stabilizacji gospodarczej i politycznej w naszym kraju. Tak jest! Życie towarzyskie ginie w czasach niepokoju i niepewności. Ludziska stają się wtedy sobkami, ładują zarobioną forę w czarnorynkową walutę i w zapasy. Mówią: „byłoby jutro” i unikają współżyciów, bo niebezpiecznie gadać zbyt dużo, bo forsy szkoda na przyjęcia i gościny, bo nikogo nie specjalnie nie interesuje, poza najogólniejszą sytuacją.

Natomiast całkiem inaczej się dzieje, kiedy ludzie spokojniej mogą myśleć o jutrze, kiedy rodzima forsa (choć trudna do zdobycia) jest przecież coś warta, bo w sklepach dużo towaru i to całkiem możliwego towaru. Ze wszystkich rozmów świątecznych, a przeprowadziłem ich sporo z ludźmi różnych środowisk i stanowisk — wynikało jasno: czują że jest lepiej, wierzą że będzie lepiej. Kupują co tylko popadnie na te dobroczynne raty: a to telewizory „Belweder” (jak mnie informowano po przyjacielsku, wcale nieźle mimo małego ekranu), a to lodówki i pralki i zegarki i inne maszyny zagraniczne i krajowe tak bardzo ułatwiające życie codzienne i życie... towarzyskie także. Przecież, moi drodzy, łatwiej jest przyjmować gości w wyczyszczonym przez elektryczny odkurzacz mieszkanku (choćby najskromniejszym), gdy radio lub telewizorek umilają czas, no i gdy się jest w czystej koszulce (te kołnierzyki? — prawda panowie?), wybielonej elektryczną pralką. Technika! Jakże na to czuli jesteśmy wszyscy. Pod względem Techniki i Towarzystwa byliśmy dotychczas bardzo upośledzeni — na czym cierpiała nasza tradycja i duma narodowa. A więc — niech żyją dwa „T” i niezliczone „R”, z końcem roku 1958 odrodzone: Towarzystwo, Technika i możliwości kupna wielu towarów na Raty. Pamiętajcie przy tym że to dopiero początek tych „T” i „R”. Bawcie się dobrze, a na wszystkie trudności codzienne patrzcie przez różowe okulary. Na razie do widzenia — spotkamy się w najbliższym, drugim w tym roku numerze. Tymczasem życzę z Nowym Rokiem powodzenia i szczęścia.

ADAM HOLLANEK
Wasz redaktor „Zdarzeń”



ZDARZENIA TYGODNIA

40 ROCZNICA POWSTANIA KPP

Uroczysta Akademia w KRAKOWIE z udziałem starych działaczy KPP zakończyła uroczystości związane z obchodem 40 rocznicy powstania KPP. W ramach tych uroczystości odsłonięto szereg pamiątkowych tablic, w miejscach związanych z walką KPP (ostatnio w Chrzanowie).

URUCHOMIENIE WALCOWNI BLACH W HUCIE LENINA

Na uroczystość uruchomienia walcowni blach przybyli do Krakowa tow. Władysław Gomułka oraz delegacja KPZR z tow. Mikojanem. W czasie pobytu w Krakowie goście spotkali się z załogą huty Lenina oraz innych zakładów przemysłowych. 18 bm. Huta wykonała roczny plan produkcji.

PLENUM KC KP CHIN

Plenum oceniło wyniki dotychczasowej pracy partyjnej i gospodarczej, wytyczyło zadania na najbliższą przyszłość i zaakceptowało sugestie Mao Tse Tung, że nie powinien on kandydować w następnej kadencji na stanowisko przewodniczącego Chińskiej Republiki Ludowej.

ZETA 1958 OBIEGA ZIEMIĘ

Amerikanie wypuścili sztucznego satelitę, który obiega ziemię. Ciężar satelity wraz z ostatnim członem rakiety wynosi 3,9 tony w tym właściwy satelita zawierający aparaturę i urządzenia techniczne waży tylko 67,5 kg (radziecki sputnik nr 3 waży 1327 kg).

PRACA SEJMU

Sejm PRL przyjął projekt ustawy budżetowej i uchwalił ustawę o samorządzie robotniczym.

NAJKROCEJ I NAJCIEKAWIEJ

Stada słoni, które na Malajach uciekły z dżungli wskutek ulewnych deszczów, niszczą plantacje młodych drzew kauczukowych, obalają słupy z przewodami telefonicznymi i elektrycznymi.

U wybrzeży Pakistanu wyłowiono z morza czwartą ładunek złota wagi 400 kg ukryty przez przemytników. W ciągu miesiąca wydobyto z dna morskiego 2000 kg złota wartości 1.250.000 funtów szterlingów.

Tysiące urzędników w Waszyngtonie udały się do schronów przeciw lotniczym bombom wskutek krótkiego spięcia zostały uruchomione syreny alarmowe w mieście.

65-letni słoń uciekł ze studia filmowego we Włoszech i zaczął maszerować w kierunku Rzymu. Po 30 godzinach pościgu słońa schwytano na plantacji goździków.

Na wsi polskiej działa obecnie ponad 500 Uniwersytetów Powszechnych. Tematyka zajęć obejmuje takie dziedziny jak medycyna, higiena, rolnictwo, literatura, historia.

W woj. zielonogórskim odkryto zasoby węgla brunatnego sięgające 350 mln ton i nadające się do eksploatacji metodą odkrywkową.

Dr Bielecki Ignacy z Rymanowa liczy 96 lat i obchodził niedawno 70-lecie otrzymania dyplomu lekarskiego. Jest niewątpliwie najstarszym lekarzem praktykującym w Polsce, a może i w Europie.

W Olsztynie wyleciała w powietrze jedna z piekarni miejscowego PSS. Gorliwi piekarze zakładowali piec piekarniany nadmierną ilością węgla co stało się bezpośrednią przyczyną wybuchu.

W Wrocławiu sprzedano w br. 528 nowych samochodów osobowych. Nabywcami byli: naukowcy, adwokaci, inżynierowie 289 osób, lekarze — 165, taksówkarze 41, prywatna inicjatywa 18, pracownicy fizyczni 18.

Stefan Nowak z Wrocławia został zatrzymany, ponieważ odmówił zapłaty rachunku 870 zł za przejazd taksówką do Polanicy Zdroju i z powrotem.

W Montrealu odbył się mecz pięściarski w wadze półciężkiej, w którym mistrz świata Archie Moore będąc w ciągu 10 rund aż 4 razy na deskach w 11 rundzie zwyciężył przez nokaut.

W Poznaniu nastąpiło oficjalne otwarcie „Poznańskiej Piwnicy Artystycznej Browar”.

MAGISTER STRATOSFER MA GŁOS

— Drogi mgr Stratosferze! Tak dalej nie można! Popsuł pan nam humor na święta zapowiadając odwilż. Czy i z Nowym Rokiem nie napisze pan nic pomyślnego? Co właściwie zimą?

— Schodzi obecnie w góry! Śnieżek pada aż miło i rośnie pokrywa śnieżna! Na Kasprowym Wierchu jest już 72 cm — przy Moraskim Oku 10, na Myślenickich Turniach 16, i na Łysej Polanie 10 cm. Natomiast na nizinach trzeba będzie chlapać się w błotku. Wprawdzie nocą przyjdą przymrozki do minus 3 st., ale za dnia temperatura będzie w pobliżu zera. No i te opady, częściej śniegu, który niestety będzie szybko topniał. Pod koniec okresu nastąpią roztopienia, ale w górach — ku radości narciarzy — w dalszym ciągu utrzyma się zachmurzenie duże i opady.

ZDARZENIA ROKU 1958

Aby władza rzeczywiście przeszła w ręce rad, trzeba wybrać prawdziwych gospodarzy umiejących samodzielnie wykorzystywać tę władzę. Mówił o tym m. in. W. Gomułka w swoim przemówieniu noworocznym i podkreślał wagę wyborów do rad narodowych.

A 2. II. 58 cały naród wybrał swoich radnych kierując się apelem I sekretarza KC PZPR.

Bardzo obiecująco zaczął się nowy rok gospodarczy. Między 4 i 8 lutym podpisaliśmy umowy handlowe z ZSRR i NRD. Wzrósł import ze Związku Radzieckiego. Eksportem objęto po raz pierwszy nasze maszyny! Umowa z NRD obejmuje wymianę towarową o wartości 3 mld rubli.

Cala świat zaczął mówić o Polsce. Oto w lutym rząd PRL doręczył 9 rządów państw bezpośrednio zainteresowanych nowymi propozycjami uregulowania stosunków w Europie — memorandum w sprawie utworzenia strefy bezatomowej. Ów plan został nazwany w świecie „Planem Rapackiego”.

Dla „Trybuny Ludu” dał wywiad w marcu N. S. Chruszczow, w którym poruszył sprawy współistnienia różnych systemów ustrojowych oraz braterskie stosunki z Polską.

Ekonomia przede wszystkim! Referat min. S. Jędrzejchowskiego na XI Plenum KC PZPR w marcu — dał podstawy do ustalenia realnej polityki partii w sprawie: przerostów zatrudnienia, zwiększenia dyscypliny pracy, analizy kwalifikacji młodych pracowników, zagadnień mieszkaniowych oraz rent i emerytur.

Fabrykowanie towarów, które dotychczas byliśmy zmuszeni sprowadzać z zagranicy — leży w możliwościach produkcyjnych naszych zakładów pracy! Pod tym hasłem urządzono w Poznaniu marcową wystawę antyimportową „Wiośna 1958”.

Gomułka uczestniczył w naradzie marcowej przewodniczących rad narodowych. Narada określała istotę samodzielności rad i sposób zatrudniania pracowników. Na pytanie, czy grozi nam bezrobocie wskutek zwolnień z administracji — statystyka zapotrzebowania z terenu całego kraju odpowiedziała: nie!

Histerii zbrojeń atomowych na Zachodzie — przeciwstawił ZSRR nową próbę wprowadzenia stabilizacji międzynarodowej. W kwietniu rząd radziecki opublikował oświadczenie o jednostronnym zaprzestaniu prób z bronią jądrową kierując taki sam apel do 3 pozostałych mocarstw światowych.

Inne natomiast oblicze kwietnia zaprezentowały Stany Zjednoczone rozpoczynając uzbrajanie NRF w broń atomową.

Już od 1. VII. wejdzie w życie uchwała o nowelizacji dotyczącej rent i emerytur. Zakończona w kwietniu zimowa sesja sejmu przyjęła wniosek o likwidacji dwóch portfelu emeryckich.

Konkretnie osiągnięcia w długofalowym planowaniu gospodarczym zostały sfinalizowane moskiewskim porozumieniem o wzajemnych dostawach towarów pomiędzy Polską i ZSRR na lata 1961—1965. W ten sposób już od kwietnia 1958 r. można przewidywać kierunki rozwoju gospodarki w następnej pięciolatce!

Losy republiki francuskiej spoczywają w rękach Zgromadzenia Narodowego które w kwietniu po raz 24 odmówiło poparcia rządowi. Na widownię polityczną Francji wkracza znowu de Gaulle.

Upem wielkiej powodzi kwietniowej pądy tereny między Narwią i Bugiem.

ZDARZENIA ROKU 1958

Mocną więź, która łączy bratnie narody — podkreślił w kwietniu przyjazd do Polski Przew. Rady Najwyższej ZSRR, Woroszyłowa z okazji 13 rocznicy układu o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy.

Nowe formy wzajemnego poznawania się i wspólnej wymiany poglądów na sprawy polityczne i gospodarcze — zapoczątkowała 5 maja wizyta przyjaźni polskiej delegacji partyjno-rządowej pod przewodnictwem W. Gomułki w Bułgarii, Rumunii i na Węgrzech.

Odsłonięcie w maju pomnika Chopina w warszawskim Parku Łazienkowskim — przypominało 18-letnią nieobecność pomnika, symbolicznej ofiary faszystowskiej agresji wojennej.

Próbny rozruch pierwszego polskiego reaktora atomowego nastąpił podczas maja w Świerku pod Warszawą.

Polska redukuje w maju siły zbrojne o dalsze 20 tysięcy żołnierzy.

Rawę Mazowiecką i okolice odwiedził w maju niepospykany w Polsce huragan przynosząc 110 milionów zł strat. putnik radziecki, satelita nr 3 o wadze 1,4 tony osiągnął orbitę w dniu 16. V. jako „Delta 58”. Nauka radziecka stale czyni zaskakujące postępy.

Triumf „Mazowsza” podczas czerwcowego pobytu w Belgii przyniósł naszemu zespołowi artystycznemu Złoty Medal Brukseli. „Mazowsze” okazało się dobrym ambasaderem polskości!

Tamy podhalańskie nie wytrzymały czerwcowego naporu powodzi, która objęła woj. krakowskie. Mamy zbyt mało tam, a za dużo dyskusji o Czorsztynie!

USA wprowadziły w lipcu swoje wojska do Libanu, aby poprzeć zachwiany w majowych zamieszkach rząd Chamouna.

Utworzenie republiki w Iraku, po krwawej rewolucji lipcowej i obaleniu Feisala.

Uderzenie Anglików na Jordanię. Agresja lipcowa nie powiodła się.

Udział Polski (prof. M. Mięsołowicz) wśród 8 krajów na konferencji ekspertów atomowych, która odbyła się podczas lipca w Genewie.

W dniu 27. VIII. ZSRR wystrzelił rakietę z 2 psami na wysokość 400 km. Rakietą powróciła na ziemię w o k r e ś l o n y m terenie.

Wśród również w sierpniu na orbitę „Eksplorator 4”, wystrzelony w USA.

Ważną datą dla nauczycieli stał się 1. IX. jako dzień podwyżki uposażeń o ok. 20 proc!

Warszawa miejscem wrześniowego spotkania ambasadorów ChRL i USA.

Z wizytą przyjaźni do ZSRR udaje się pod koniec października delegacja polska, którą prowadzi W. Gomułka.

Podróż po Kraju Rad zamienia się w nieprzerwaną manifestację gościnności i przyjaźni. Zadania partii przed III Zjazdem — precyzuje XII Plenum KC PZPR (15 — 18 X). Plenum zajęło się wytycznymi rozwoju PRL na okres 1959—65, polityką partii na wsi i zmianami statutu PZPR.

Zobowiązania przedzjazdowe ogarnęły w listopadzie cały kraj. Hasło „1000 szkół!” — zdobywa masy.

ZSRR ogłasza w listopadzie swoje stanowisko w sprawie Berlina zach. Związek Radziecki rezygnuje z praw okupanta.

Z rewizytą przyjaźni przybywa do Polski w grudniu delegacja partyjno-rządowa NRD. Granica na Odrze i Nysie łączy dziś oba kraje w obliczu pełnej remilitaryzacji NRF.

Zyskaliśmy od grudnia stację naukową na Antarktydzie, którą odstąpił Polsce Związek Radziecki.

Zarobiliśmy na grudniowej obniżce cen ok. miliarda złotych! W sklepach run na radzieckie zegarki, lodówki, pralki i rowery — które poważnie spadły w cenach.



Prof. dr WIKTOR BONIECKI Przew. PREZ. RADY NARODOWEJ M. KRAKOWA

— PANIE PROFESORZE! WCHODZIMY W NOWY ROK — 1959. TAK JUŻ BYWA, ZE Z TEJ OKAZJI KAŻDY Z NAS ZASTANAWIA SIĘ NAD TYM, CO CZEKA GO W NADCHODZĄCYM NOWYM ROKU: W ŻYCIU OSOBISTYM, ZAWODOWYM, A TAKŻE JAKIE ZMIANY OGÓLNE, MAJĄCE NIEWĄPLIWY WPŁYW NA ŻYCIE KAŻDEGO MIESZKAŃCA, ZAJDĄ W ŻYCIU JEJEGO MIASTA. CHCIELIBYŚMY ZADAC PANU PROFESOROWI, JAKO OJCU MIASTA KRAKOWA KILKA PYTAŃ:

— Proszę bardzo. Słucham.

— JAKIE BĘDĄ NAJPOWAŻNIEJSZE INWESTYCJE W PRZYSZŁYM ROKU?

— Centralnym zagadnieniem naszego miejskiego planu inwestycyjnego w r. 1959 jest budownictwo komunalne, troska o zabezpieczenie odpowiedniej ilości izb lekcyjnych, oraz budownictwo mieszkaniowe.

— OTOŻ WŁAŚNIE CZEGO MOGĄ SIĘ SPÓDZIEWAĆ W NOWYM ROKU LUDZIE JESZCZE W NASZYM MIEŚCIE OBYWATELE, CZEKAJĄCY NA MIESZKANIA?

— W r. 1959 planowany jest przyrost 8.271 izb mieszkalnych, w tym ponad 3 tysiące bezpośrednio z miejskiego budownictwa. Bardzo dużo, bo 2220 izb ma przynieść budownictwo własne ludności. Jest to możliwe dzięki temu, że po naszych staraniach zostały zwiększone kredyty przyznawane przez państwo na to budownictwo. Oprócz dotychczasowych terenów, miasto będzie budować w przyszłym roku na nowych jak: Wieczysta, Olsza II i Prądnicka. Jest niestety pewna przyspieszona sprawa. Niektóre przedsiębiorstwa budowlane, nie podlegające naszej Radzie, starając się wykorzystać olbrzymi popyt na izby, zaczęły nam stawiać

np. takie warunki: przedsiębiorstwo będzie budować, ale w każdym nowym budynku zajmie nie 10 proc., a 15 proc. izb, do kosztów zostanie doliczone 5 proc. dopłaty na zwiększenie wynagrodzeń, oraz żadnej kontroli ani kolaudacji ze strony miasta. Wszystkie te trzy warunki zostały nam postawione łącznie. Sądzę, że ani Rada Narodowa, ani społeczeństwo nie mogą się zgodzić z takim społecznym podejściem do palącego w naszym mieście problemu budownictwa izb mieszkalnych.

— A CZEGO MOŻEMY OCZEKIWAĆ W GOSPODARCE KOMUNALNEJ?

— Przede wszystkim po raz pierwszy zostały poważnie zwiększone fundusze na ten cel, często dziesięciokrotnie. Z inwestycji komunalnych ukończone zostaną: ujęcie wody na rzece Dłubni, warsztaty tramwajowe w Krakowie (dotąd pracujące pochodzą z czasów tramwaju konnego), most warszawski, kolektor przy ul. Piastowskiej, oczyszczalnia na Osiedlu Kluny. Przeprowadzone będą liczne inwestycje wodociągowe i kanalizacyjne, a w Nowej Hucie dalsze partie magistrali ciepłowniczej. Najpoważniejszą inwestycją komunikacyjną będzie budowa linii tramwajowej do Prokocimia z kompletną przebudową ulicy Wielickiej i wiaduktów kolejowych. Przeprowadzony zostanie remont kapitalny 21 ulic, a bieżące remonty przeprowadzać będą w własnym zakresie Dzielnice Rady. W 59 roku oddamy do użytku 4-ry węzły komunikacyjne, opatrzone w nowoczesne punkty świetlne, kierunkowe. A w r. 1961 ukończymy budowę zajezdni tramwajowej w Nowej Hucie, która będzie mogła pomieścić ponad 100 wozów.

CZEGO MOŻEMY OCZEKIWAĆ W NOWYM ROKU 1959 MOWI:

— PANIE PROFESORZE. KRAKÓW JEST MIASTEM SPORTOWCÓW. CZY POMYŚLANO O NICH W PRZYSZŁYM ROKU?

— Trzeba podkreślić olbrzymią rolę w tym względzie Głównego Komitetu Kultury Fizycznej z prezesem Reczkiem na czele, który już w tej chwili przekazał na ten cel prawie 25 milionów zł. Z tej sumy otrzyma Kraków następujące obiekty sportowe w r. 1959: nowoczesną krytą pływalnię i halę gimnastyczną KS „Włóknarz” w Podgórzu, wykończony zostanie kryty basen pływacki TS „Wisła”, oraz rozpocznie się budowa sztucznego lodowiska na „Olszy”.

— A NASI „MILUSIŃSCY” CO OTRZYMĄ MAJĄ W NOWYM ROKU? JAK Z 1000-CEM SZKOŁ?

— Na wstępie trzy cyfry: w okresie 1918—39 miasto wybudowało jedną szkołę. W latach 1945—57 wybudowano 20 nowych szkół, a w latach 58—59 — budujemy 20-ścią nowych budynków szkolnych. Wymowne? — A oto niektóre budynki, które oddamy do użytku: szkoła podstawowa w Branicach, szkoła na Osiedlu B-3 w Nowej Hucie, nadbudowa szkół przy pl. Kleparskim i pl. Matejki. Rozpoczęta będzie budowa dwóch nowoczesnych gmachów licealnych przy ul. Wróblewskiego i ul. Skarbińskiego, oraz budowa ośrodku gimnastyki wyrównawczej w parku Jordana.

Dla uczniów szkół artystycznych — budowa internatu przy Al. Pużoskiej. W Piaskach Wielkich zakończona zostanie budowa izby zatrzymań dla nieletnich, gdzie przeniesiona zostanie młodzież przebywająca dotąd w pomieszczeniu szkolnym na Dąbiu.

— SŁYSZELIŚMY O PROJEKCIE BUDOWY GMACHU OPERY LUB TEATRU MUZYCZNEGO. CZY TO PRAWDA? A JEŚLI TAK, TO... KIEDY?

— Sprawa budowy Teatru Muzycznego dla Opery i Operetki leży nam szczególnie na sercu. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z ogromu trudności, z jakimi boryka się obecny zespół Teatru Muzycznego. Jednak w obecnych warunkach, przy ograniczonych poważnie środkach finansowych, a przede wszystkim przy trudnościach wykonawczych naszego budownictwa, tak poważne zamierzenie nie będzie mogło być realizowane w najbliższym czasie. Trzeba pamiętać, że w tym wypadku nakłady finansowe, to nie tylko złotych, ale w dużej mierze dewizy. Niemniej jednak rozpatrywana jest obecnie możliwość wspólnej z Uniwersytetem Jagiellońskim (w ramach obchodu 600-lecia UJ) — budowy wielkiej sali kongresowej, w której mogłyby występować opera i operetka. Wystąpiliśmy również do Rządu, aby z okazji 10-lecia Nowej Huty, przekazał w formie daru 15 milionów zł na budowę szkoły muzycznej, sali koncertowej i niezbędnego zaplecza w Nowej Hucie.

— CO NOWEGO W HANDLU? CZY BĘDZIE LEPSZE ZAOPATRZENIE KRAKOWA?

— Walczymy o dalszą poprawę zaopatrzenia naszego miasta. W porównaniu do efektywnej sprzedaży

w r. 58, przewidziany jest następujący wzrost masy towarowej w r. 1959: mięso 8 proc., ryby i przetwory rybne 11,2 proc., mleko 8,3 proc., jaja 11,5 proc., wyroby dziewiarskie 29,2 proc., obuwie skórzane 10,4 proc., motocykle i skutery 9 proc., rowery 10,9 proc., pralki 41,4 proc., żarówki 14,9 proc., telewizory 67,8 proc. To są minima, które na pewno będą. Staramy się oczywiście o powiększenie tych liczb.

W r. 1959 otrzyma Kraków 69 sklepów i zakładów gastronomicznych. Niektóre z nich: duży nowoczesny pawilon przed Dworcem Kolejowym, mieszczący w sobie m. in. bar szybkiej obsługi, stoiska z artykułami spożywczymi, stoiska z pamiątkami i t.p. Wszystkie kioski z okolicy Dworca zostaną zlikwidowane. Na rogu ulic Dietla i Boh. Stalingradu oddany zostanie do użytku nowoczesny bar samoobsługowy typu czeskiego. W Cichym Kąciuku — wolnostojący pawilon handlowy. Duży pawilon motoryzacyjny w okolicy ul. 18 Stycznia. Najbliższa oddana do użytku kawiarnia to — „Zakopianka” przy Plantach. W 59 roku otwierać będziemy nowy typ sklepów tzw. pre-selekcyjnych, w których klient ma swobodny dostęp do towaru.

— A ZE SPRAW MOŻE DROBNIEJSZYCH, ALE WAŻNYCH: ESTETYKA MIASTA, JAK SIĘ TO MÓWI „TEN SZLIF”...?

— Zgodnie z moim poleceniem konserwator zabytków, na wszystkich zabytkach architektonicznych umieszczać będzie specjalne tablice, które mają zawierać informacje dotyczące nazwy, daty powstania, stylu, historii i osób związanych z danym zabytkiem.

Przy wlotach i wylotach z miasta umieścimy napisy drogowe w różnych językach.

Wielką wagę przywiązujemy do „rozjaśnienia” miasta nocą. Wprowadzać będziemy jarzeniowe oświetlenie. Wyszło już rozporządzenie zobowiązujące fabryki, zakłady produkcyjne i przedsiębiorstwa do posiadania neonów. Każdy sklep będzie posiadał nazwę, która musi być wykonana jako świetlna reklama czynna całą dobę.

To oczywiście zaledwie kilka przykładów, rzuconych nieobowiązkowo.

— A CZEGO ŻYCZY PAN PROFESOR MIESZKAŃCOM KRAKOWA?

— Przede wszystkim jak zawsze — dużo zdrowia, więcej zadowolenia z życia i więcej cierpliwości i wyrozumiałości w związku z ciężką w naszym mieście, sytuacją mieszkaniową, która nie może być od razu rozwiązana.

— DZIĘKUJEMY PRZEWODNICZĄCEMU PREZYDIUM RADY NARODOWEJ ZA OBSZERNY WYWIAD. I Z OKAZJI ZBLIŻAJĄCEGO SIĘ NOWEGO ROKU, W IMIENIU NASZYCH CZYTELNIKÓW, SWOIM WŁASNYM I WSZYSTKICH MIESZKAŃCÓW KRAKOWA — ŻYCZYMY NASZEMU OJCU MIASTA — WIELU JESZCZE SUKCESÓW OSOBISTYCH, ZADOWOLENIA Z TRUDNEJ, WYCZERPUJĄCEJ PRACY ZAOPATRZENIA. NIECH NAM GOSPODARZY — STO LAT!

rozmawiał

JANUSZ BUDZYŃSKI



COCTAIL FILMOWY I ŚWIAT W OBRAZACH

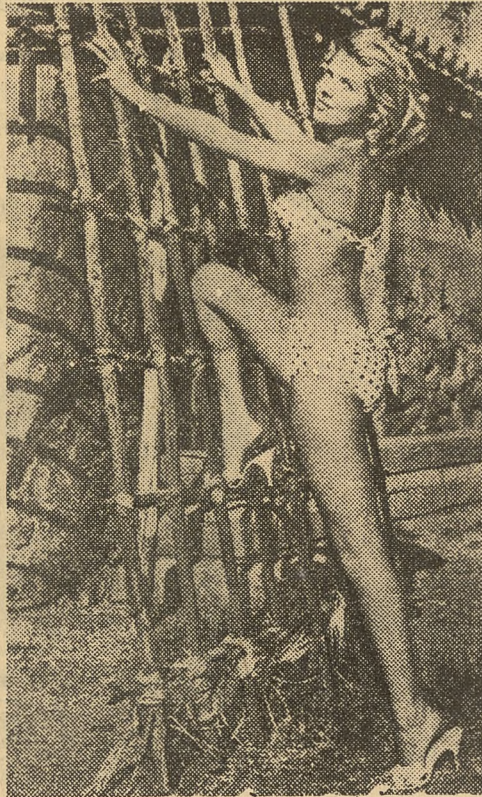
Samochody grają

W nowojorskim hotelu Waldorf — Astoria odbędzie się na scenie jedyne w swoim rodzaju widowisko: jako artyści wystąpią... samochody różnych firm, modele 1959. Dekoracje i rekwizyty będą tym razem zastąpione przez tancerki i tancerzy. Dwa fotostudyliście przygotowania do tej imprezy — cel imprezy: reklama samochodów, które jakoś nie bardzo idą.



Następczyni Ingrid

Podobno następczynią znanej aktorki Ingrid Bergman ma zostać gwiazdka amerykańska Nina Shipman, która ma nie tylko zdolności sceniczne, lecz jest podobno również niezłą pianistką, tancerką i malarką, a nade wszystko — jak powiadają reżyserzy — ma znacznie mniejszą i zgrabniejszą stópkę od swej wielkiej koleżanki Ingrid. Oto Nina i jej stópki.



DOKOŃCZENIE ZE STRONY 1

W jesieni 1918 r. Zakopane liczyło 18 tys. mieszkańców. Już bowiem na początku wojny ścigano tutaj sporo ludzi, a w następnych latach przybywało coraz więcej uciekinierów z b. Galicji, z niemieckiego i rosyjskiego zaboru, a zwłaszcza z Kongresówki. Wszyscy szukali tutaj bardziej bezpiecznego schronienia.

Na czele gminy zakopiańskiej stał od roku 1914 prezes Związku Górali, Franciszek Pawlica, który z 32 radnymi gazdował w małym domku parterowym, mieszczącym urząd gminny przy rynku. Pawlica, gorący patriota i działacz — był inicjatorem oraz jednym z głównych fundatorów pomnika Władysława Jagiełły, postawionego w r. 1914 na rynku zakopiańskim.

Sanatoria zakopiańskie były wówczas zajęte przez rekonwalescentów różnych narodowości armii austriackiej.

W Zakopanem również władze austriackie zgromadziły niewielką liczbę rosyjskich jeńców wojennych, którzy pracowali jako robotnicy w lasach tatrzańskich.

Z początkiem października dotarły pod Tatry wieści o zbliżającym się końcu wojny.

Ludność Zakopanego postanowiła sama przejść do działania, aby w tej sytuacji nie stanąć bezradnie wobec nadchodzących wypadków. 13 października utworzono tu Organizację Narodową z prezesem, znakomitym pisarzem Stefanem Żeromskim. Równocześnie na hasło Krakowa o zrzućciu władzy zaborczej i rozbrajaniu wojsk austriackich — Zakopane postanowiło czynnie przyłączyć się do akcji.

31 października grupa oficerów-Polaków, przebywająca w sanatorium Czerwonego Krzyża, zlikwidowała władzę austriacką, rozbroiła żandarmerię i żołnierzy obcych narodowości. Następnie opanowano skład broni, stację telefoniczną, pocztę, dworzec kolejowy, by wreszcie jako polska załoga wojskowa oddać się do dyspozycji Organizacji Narodowej.

Dr Gustaw Nowotny, późniejszy wieloletni dyrektor szpitala w Zakopanem i por. Bolesławicz (przedstawiciel grupy oficerów) wraz z sekretarzem Organizacji Narodowej, Medardem Kozłowskim, który po wojnie sprawował funkcję naczelnika gminy Zakopane oraz został posłem na Sejm zgłosił się do Stefana Żeromskiego z meldunkiem o dokonanej przewrocie, oczekując dalszych zarządzeń ze strony Rady.

Na ulicach panował entuzjazm. Byli żołnierze zdejmowali z czapek haczyki austriackie i ozdabiali je polskim orzełkiem. Na urzędach pojawiły się biało-czerwone chorągwie.

Już 2 listopada nastąpiło w gminie uroczyste zaprzysiężenie naczelników urzędów i instytucji na służbę ojczyźnie. Przysięgę odbierał o sobiście Stefan Żeromski. Przed pomnikiem Jagiełły przysięgali oficerowie i żołnierze. Zarząd Organizacji Narodowej, który ukonstytuował się jako Rada Narodowa, złożył ślubowanie na wierność powstającemu Państwu Polskiemu.

Tymczasem jednak ogłoszono... Rzeczpospolitą Zakopiańską! Rzeczpospolita miała sprawować rządy w Zakopanem, aż do momentu wkroczenia odpowiednich organów państwowych.

Z ramienia Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie komisarzem na powiat nowotarski został dr Jan Bednarski z Nowego Targu. Ten powierzył już oficjalnie Radzie Narodowej władzę w rejonie Zakopanego.

Rządy Rzeczypospolitej Zakopiańskiej trwały tylko dwa tygodnie. Bo właśnie 16 listopada, wobec przejęcia władzy w całej b. Galicji przez Polską Komisję Likwidacyjną w Krakowie, Rada Narodowa w Zakopanem sama się rozwiązała.

W 20 rocznicę tego faktu, czyli 2 listopada 1938 r. — Rada Miejska w Zakopanem na uroczystym nadzwyczajnym zebraniu uchwaliła nazwać imieniem Stefana Żeromskiego ulicę, prowadzącą do Rynku, zaś sam Rynek jako miejsce głównych uroczystości powołania do życia polskiej Rzeczypospolitej Zakopiańskiej — przemianowano na Plac Wolności.

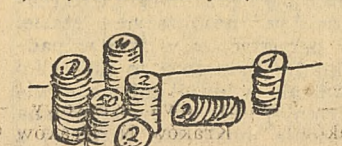


A czy jesteśmy długowieczni? — Pytanie to dotyczy już całego naszego społeczeństwa. Otóż statystycy obliczyli, że mężczyzna w wieku lat 60 żyje u nas przeciętnie jeszcze 14,7 lat, zaś kobieta po osiągnięciu 60, dłużej, bo 17,3 lat. Wśród pozostałych narodów europejskich pierwsza cyfra (14,7) stawia nas na 19 miejscu, a druga — (17,3) na 18 miejscu. Czyli, że z tą długowiecznością jeszcze w naszym kraju nie najlepiej.

Dla porównania: najdłużej po 60 żyją mężczyźni w Norwegii — 18,4 lat, zaś kobiety w Irlandii — 19,6 lat. Najkrócej zaś po 60 żyją mężczyźni w Finlandii — 14,1 lat, zaś kobiety we Włoszech — 16,2 lat



Rozwodzimy się, ale w miarę. Na 1000 mieszkańców wskazuje ilość rozwodów wynosi u nas 0,50 i w Europie zajmujemy pod tym względem 15 miejsce. Najwięcej rozwodów jest — kto by to pomyślał — w Danii — 1,46, najmniej zaś w Portugalii — 0,11 (ostatnie miejsce).



Najbardziej syntetycznym miernikiem dynamiki rozwojowej każdego organizmu gospodarczego jest dochód narodowy. W odniesieniu do naszego kraju kształtowanie się jego rozmiarów uwydatnia w całej okazałości, że nasze wysiłki na polu rozwoju ekonomiki wydają owoce.

Oto gdy przyjąć za 100 wskaźnik naszego dochodu narodowego w roku 1950, to okaże się, że analogiczny wskaźnik dla roku 1956 wynosi 164. W tym samym okresie czasu dochód narodowy ZSRR podniósł się do 192, NRD do 177, Czechosłowacji do 150, Węgier do 121. Świadczy to dobrze o tempie naszego rozwoju w stosunku do innych krajów obozu socjalistycznego.

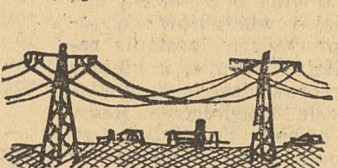
Przemysł, a zwłaszcza przemysł ciężki, to jak wiadomo filar naszej ekonomiki. Wprawdzie stali ani węgla nie

można bezpośrednio konsumować, lecz przede wszystkim stal i węgiel decydują o rozwoju całej gospodarki. Począwszy od igieł do szycia, a skończywszy na najbardziej skomplikowanych obrabiarkach i wyrobach przemysłu maszynowego, samochodowego itp.

A więc decyduje stal. W ciągu ostatniego 13-lecia dokonaliśmy w dziedzinie jej produkcji kolosalnego skoku. Znajdujemy się dziś w światowej czołówce producentów stali, gdyż w pełni do takiego określenia uprawnia 10 miejsce w świecie i ustępujemy tylko takim potęgą przemysłowym jak Stany Zjednoczone, Związek Radziecki i kilku najbardziej rozwiniętych ekonomicznie krajom Europy Zachodniej. Tę samą skalę produkcji stali co nasz kraj — 5,3 mln ton — osiągnęły ostatnio również Chiny Ludowe. W przeliczeniu na jednego mieszkańca Polska produkuje dziś 187 kg stali — 14 miejsce w świecie. Jeśli poziom produkcji stali na głowę ludności w r. 1937 przyjmujemy za 100, to obecnie wynosi on 435.



Podobnie ma się rzecz z przemysłem węglowym. Zajmujemy dziś 6 miejsce w świecie w produkcji węgla kamiennego. Polskę wyprzedzają obecnie tylko Stany Zjednoczone, Związek Radziecki, Wielka Brytania, Niemiecka Republika Federalna i Chińska Republika Ludowa. W ciągu ostatnich 13 lat wyprzedziliśmy w produkcji węgla takie państwa jak Francja, Japonia i Indie. W roku ubiegłym wyprodukowaliśmy 94,1 mln ton węgla, co stanowi 5,5 proc. światowej produkcji, podczas gdy w roku 1937, nasz udział w światowej produkcji węgla wynosił 2,7 proc.



Również znacznie wzrósł udział Polski w światowej produkcji energii elektrycznej, a mianowicie z 0,8 proc. w roku 1937 do 1,2 proc. w roku 1957. Cyfrowo nie jest to skok tak imponujący, jak np. w produkcji węgla kamiennego, ale warto zwrócić uwagę, że ten wzrost o 0,4 proc. nastąpił w warunkach bardzo intensywnego rozwoju produkcji energii elektrycznej na całym świecie.



Trudno również odmówić sobie satysfakcji i nie przytoczyć danych ilustrujących niezwykle szybki rozwój naszego przemysłu radiowego. Polska — jeśli chodzi o ten przemysł — zajmuje na świecie w chwili obecnej 9 miejsce, podczas gdy przed wojną w zasadzie — jeśli chodzi o przemysł radiotechniczny, — na rynku światowym nie liczyliśmy się. Produkujemy dziś 499.000 radiodiodników w ciągu roku. Poznać to można także po ilości radioabonentów, jaka przypada u nas na 1000 mieszkańców. Jest ich obecnie 130, dzięki czemu uplasowaliśmy się tu na 23 miejscu w świecie, a na pewno na jeszcze lepszym, jeśli doliczyć do rachunku naszych radiopajęczarzy.



Powiada się, i słusznie, że tym czynnikiem, który decyduje o stopie życiowej każdego społeczeństwa, jest obok produkcji także jego konsumpcja, w przeliczeniu na głowę mieszkańca. Czym w tej dziedzinie możemy się wykazać? Zwłaszcza gdy chodzi o konsumpcję w tym najbardziej dosłownym tego słowa znaczeniu, gdy chodzi o to, ile spożywamy ziemniaków, cukru, tłuszczu itp.



A więc zaczniemy od ziemniaków, tego najbardziej u nas podstawowego artykułu żywnościowego. Zjadamy ich obecnie w ciągu roku po 234 kg na głowę, albo ściślej mówiąc na żołądek, co stawia nas na pierwszym miejscu w świecie.

Dla porównania: mieszkańiec Czechosłowacji spożywa w ciągu roku 117 kg ziemniaków, mieszkaniec NRD — 171, NRF — 173, Szwecji i Węgier — 122, Anglii — 82.

A teraz, jak sprawa wygląda z cukrem? Otóż przed wojną spożywaliśmy go po 10 kg w ciągu roku, co stawiało nas na 13 miejscu w Europie, obecnie zaś spożywamy cukru po 27 kg i zajmujemy pod tym względem lepsze, bo 10 miejsce.

Mięsa przed wojną spoży-

waliśmy 20 kg na głowę, wskutek czego byliśmy tu na 13 miejscu w Europie, gdy obecnie — dzięki temu, że zjadamy już 47 kg — zajmujemy miejsce dziesiąte.

Jaja — tych zjadaliśmy przed wojną 6 kg, obecnie 7 kg, co oznacza, że zajmujemy wśród spożywzców tego artykułu 14 miejsce w Europie.

I wreszcie tłuszcz — ich spożycie na głowę wynosi u nas obecnie 14 kg, co stawia nas na 14 miejscu w Europie.



A teraz jeszcze parę danych z pogranicza kultury i nauki.

Okazuje się, że przemysł wydawniczy, to u nas potęga na skalę światową. Osadźcie zresztą sami. W roku 1956 wydaliśmy 7.012 tytułów książek. Jak bardzo to jest dużo, o tym niech świadczy fakt, że uplasowaliśmy się w tej dziedzinie na 9 miejscu w świecie, po ZSRR — 59.530 tytułów, Japonii — 24.541, Wielkiej Brytanii — 19.107, USA — 12.589, Francji — 11.377, NRF — 10.396, Włochy — 9.320, NRD — 9.261.



Rozwój wyższych uczelni, to także u nas dziedzina, w której mamy się czym pochlubić, jeśli weźmiemy pod uwagę, że posiadając 76 wyższych uczelni, zajmujemy na tym polu 6 miejsce w świecie, po Stanach Zjednoczonych, Indiach, Związku Radzieckim, Japonii, Francji. Gdy natomiast chodzi o liczbę studentów, na 10.000 mieszkańców przypada ich u nas 57 — aż piąte miejsce w świecie. Słowem Polska to kraj studentów. Chyba to dobra zapowiedź zbliżającego się zmięczenia w naszym kraju kultu niekompetencji i nieuctwa.



O to z jakich pozycji — rzecz jasna wymieniliśmy tylko niektóre z nich — starujemy do nowej 5-latki, sięgamy po lepszą lokatę we współzawodnictwie ustrojów i narodów. Wynik — zależy tylko od nas.

JB. RD

Opracowane na podstawie Rocznika Statystycznego 1958 — Wydawnictwo Głównego Urzędu Statystycznego w Warszawie.

Kosmetyka dla niemowląt

Otwarto w Londynie w instytucie kosmetycznym oddział dla dzieci. Zabiegi takie jak masaż, pedicure czy manicure wykonuje dla dzieciakom obsługa, szybka i fachowa złożona również z nieletnich.

Picasso

Picasso (po raz pierwszy) jest autorem plakatu reklamującego film japoński „Rasozhon” w Nowym Jorku.

Spryt

Do londyńskiego komisariatu policji zgłosił się Frederick Wilson, oświadczając, że skradziono mu rower. Przy wyjściu z komisariatu Wilson porwał rower policyjny i wrócił na nim do domu.

Smakosz

W Brisbane (Australia) — pani Konstancja Toerkeł wygrała proces rozwodowy, udowadniając, że przy każdym posiłku jej szanowny mąż kładł na kolana strzelbę na wypadek gdyby... potrawa się nie udała.

Callas

Słynna śpiewaczka, z którą, ze względu na jej kaprysy, żaden dyrygent i dyrektor teatru nie chce pracować — Maria Callas — zamiast 35 świeczek (tyle ma lat) na torcie uroczynym, kazała umieścić lampkę błyskową. „Tak będzie nowoczesniej!” — oświadczyła pełnemu cierpliwości i pieniędzy mężowi.

Rada świąteczna Maughama

Słynny pisarz Somerset Maugham radzi: „Na przyjęciu powinno się jeść rozsądnie i nie za dużo. Natomiast należy mówić dużo i mało rozsądnie.”

Marszałek Montgomery

k którego pamiętniki wojenne krytykujące talenty wojskowe Eisenhowera wywołały sensację na całym świecie, pisze o pertraktacjach z politykami: „gdy ci się już wreszcie wydaje, że wygrasz z politykiem — nagle zdajesz sobie sprawę, że jesteś kompletnie przegrany.”

Muskuły ważne

Pacjenci przechodzący operacje chirurgiczne cierpią często na późniejsze powikłania w postaci skrzepów krwi tworzących się w kończynach dolnych. Okazało się, że pobudzanie podczas operacji mięśni za pomocą prądów elektrycznych absolutnie zapobiega tworzeniu się skrzepów.

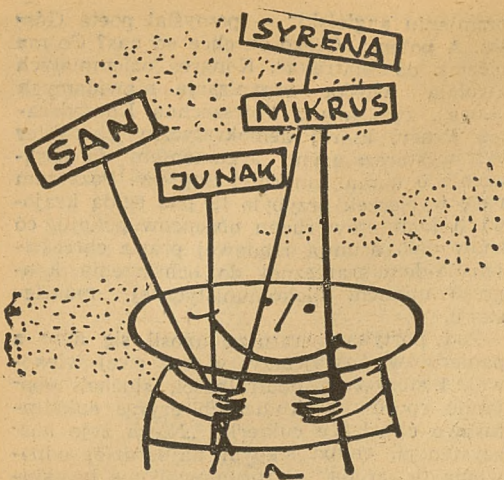
Noc poślubna

Pewna młoda Dunka musiała spędzić noc poślubną w policyjnej izbie wytrzeźwień. Policjanci aresztowali ją, gdy stała na jednym z najważniejszych skrzyżowań ulicznych Kopenhagi (w stroju wysoce kusym) i kierowała sobie najspokojniej ruchem pojazdów.



Zdjęcie z dnia 2 listopada 1918 r. przedstawia zaprzysiężenie oficerów i żołnierzy-Polaków na Rynku w Zakopanem przed pomnikiem Jagiełły. Zdjęcie wykonał jeden z uczestników uroczystości pułkownik Tadeusz Janowski.

TADEUSZ
SIEMIANOWSKI



BOHDAN DROZDOWSKI

BLACHA I OCZY

Kłaść komuś blachę na oczy — znaczy la-
wirować, bajerować, mydlić, sypać pia-
skiem, zasuwać mowę itd. Ale kłaść Po-
lakowi blachę, do tego cienką i walcowaną
na zimno przed oczy, o, to już robota o-
gromna. Właśnie uczestniczyłem w uroczy-
stym uruchamianiu walcowni blach na zim-
no w Hucie im. Lenina. Przyjechał tow. Go-
mulka, Cyrankiewicz, min. Zemałtis, tow.
Mikołaj i delegacje z innych krajów, bo też
moment był wielki. My, którzyśmy dotych-
czas musieli importować cienkie blachy, nie
stać nas było na własne garnki i lodówki,
my którzyśmy eksportowali blachę grubą,

walcowaną na gorąco, blachę okrętową itd.
— teraz nagle zaczynamy się ruszać jak w
pełni uprzemysłowione narody. Kosztowała
nas ta lita ciężkie miliardy, aleśmy się też
nauczyli wiele przy jej budowie. Nauczyli-
śmy się od towarzyszy radzieckich, delegacje
inżynierów i robotników zjeżdżały całą Euro-
pę i USA w poszukiwaniu doświadczeń —
i oto stała się rzecz oczekiwana: uczniowie
przeorali mistrzów. Polscy inżynierowie o-
siągnęli większą szybkość walcowania niż
radzieccy przyjaciele. Radzieccy towarzysze
są z tego bardzo zadowoleni i natychmiast
postanowili wprowadzić polsk'e poprawki do
swoich projektów. Rozpoczęło się ambitne
współzawodnictwo o podnoszenie myśli tech-
nicznej: jedni uczą się od drugich, i to jest
właśnie bardzo ładne. Kiedy się rozmawia
z młodymi na ogół inżynierami, którzy nie-
mal dnie i noce spędzili przy montażu nowej
walcowni — nie sposób nie zauważyć, zresz-
tą oni tego nie kryją, że są dumni, ba — że
bardzo dumni z siebie i swoich załóg. Jeden
z nich, mój rówieśnik powiada, że nie ma
dla niego właściwie życia poza pracą, że na-
wet żona i synek nie absorbują go tak mo-
cno jak konstrukcje, jak poprawianie, jak
ulepszanie. Bywa w domu nieraz opryskliwy
i nieprzystępny, gdy go trapi jakaś nieroz-
wiązana myśl. Wydawałoby się — człowiek
z powieści produkcyjnej. Ale takich ludzi są
setki tysięcy. To tylko schematyczny pisarz
porobił z ludzi pracy papierowe kukły, to
tylko pisarze bez żadnego zaplecza życiowego
mogli spłaszcząć ludzi, a dziś zupełnie po-
zbawiają ich (bohaterów) elementu pracy.
Dzisiejsi bohaterowie powieści i opowiadań
albo się useksualniają, albo cierpią z braku
możliwości Oczyszczenia (się), albo się alko-
holizują, albo filozofują na Wieczne Tematy.
Wydało się, że to już jednak mija, jak wy-
sypka po odrze. A tymczasem myśmy już do-
szli do przekonania, że nie można zakładać
blachy na oczy tłumaczeniem, że to temat

skompromitował pisarzy, gdy było wręcz
odwrotnie. Temat zaś na dziś ma być opty-
mistyczny, bo właśnie przy końcu roku do-
brze czy kieliszek. Skarżył się jeden z inży-
nierów, że od ludzi techniki wymaga się,
by byli au courant w sprawach literackich
i kulturalnych w ogóle, a od humanistów
nikomu nie przyszło do głowy żądać znajo-
mości np. elektroniki czy astrofizyki. Huma-
niści są ślizgaczami, wiedzą niby o wszyst-
kim, ale speców traktują nico pobłażliwie:
„cóż on tam może wiedzieć o najnowszej
sztuce Williama czy Ionesco, albo wie jaką
kreację stworzyła Mikołajska w „Dobrym
człowieku z Seczuanu”, a Barszczewska w
„Norze”? Inżynier jest śmieszny gdy pomy-
li kubizm z metrem kubicznym, bo wiado-
mo, humanista natomiast może się w ogóle
nie orientować jaka też może być różnica
miedzy walcowaniem na zimno i na gorąco,
i będzie świetny. No, ale to są zale o tyl-
niezasadnione, że nigdy człowiek nie będzie
w stanie opanować szeregu odrębnych dzie-
dzin jednocześnie. Specjalizacja dwudzieste-
go wieku posuwa się coraz dalej, ponieważ
nieustannie pogłębia się stosunek człowieka
do przedmiotu. Idzie tylko o to, by huma-
niści docenili znaczenie umysłów ścisłych.
Dzięki nim właśnie, a nie dzięki znancom
„Sonetów” Petrarki mamy cywilizację dwu-
dziestego wieku. Dobrze by było wszakże,
gdyby „umysły ściste” miały czas i ochotę
przybliżyć sobie ogólnoludzka kulturę i ko-
rzystać z niej, czy jak mówią, gospodarować
w niej swobodnie. Tylko tymi dwoma skrzy-
dlami posługując się — naród może wzlecieć
wysoko. Cieszę się, że nasz naród ma coraz
mocniejsze skrzydło techniki i cywilizacji,
dzięki któremu lot jego stanie się równie-
szy.

Lećmy więc, lećcie, a w locie przyjmijcie,
moi Czytelnicy, serdeczne Noworoczne życze-
nia: oby nam rok przyszedł zakwitł jeszcze
pięknie.

Kiedy chodziłem po ogromnej hali wal-
cowni zimnej z inżynierami Żelaśkiewiczem
i Dumą, jakkolwiek nie raz już tam byłem
— nie mogłem oprzeć się, jak zawsze zresztą
w takich gigantach, podziwowi dla ludzi
techniki, ludzi przyszłości. Ale zaraz potem
zmartwiłem się, ponieważ ci ludzie tak są
pochłonięci produkcją i budowaniem, iż nie



ANTONI WASILEWSKI

KRAKÓW W CZAPIE

Kraków jak przed laty — tak i w
tym roku zagrał barwną plamą
kolorów na odnowionym Rynku. Na-
brał żywszych świątecznych rumień-
ców...

Na rynku krakowskim wyrósł w
jedną noc — las choinek, zastania-

jąc na szczęście rusztowania niedo-
kończonych jeszcze Sukienic...

Pomnik Mickiewicza otoczyły ko-
łem kramy pełne świecidełek, lako-
ci, łańcuchów, orzechów — to znowu
półkołem rozsiadły się szopki kra-
kowskie, jedna w drugą piękniejsza,
śwarszejsza...

Wśród tego barwnego przedświ-
tecznego kermasu — chodziłem, ga-
piłem się i nie mogłem oderwać oka
od pstrokatego kalejdoskopu kra-
mów — szopek krakowskich — świe-
cidełek. Często ktoś z krakowian za-
trzyma się, uściśnie mi dłoń i rzuci
pytanie:

— No co, czy zmienił się cokol-
wiek Kraków, prawda że nie — no
czy nie cudny jest nasz Rynek w
śniegu z tym laskiem choinek? Wszy-
stko to samo co dawniej, tylko my
zmieniliśmy się... No niech pan pa-
trzy, czy przed wojną tak człowiek
chodził ubrany, jak teraz?...

Patrzę na znajomego — to porów-
nuję go z Mickiewiczem. Różnica
wielka... Przede mną stoi jakby ja-
kiś wielki łowczy z obrazu Fałata —
słowem żywy miś. Strój ma — polar-
ny, jakby zrobiony na siarczysty
mroz i wiatr. Najzabawniejsze, że
narzeka jeszcze na futro...

*

Robienie wiatru, szumu — to na-
sza specjalność, nawet w modzie.
Chętnie przyswajamy sobie wzory
obce i szybko stroimy się w cudze
podrzucone piórka. Najwięcej impo-
nuje nam skóra i to różnie garbowa-
na, jako, że my Słowianie nie kocha-
my się w welnie...

Tak się złożyło, że gród nasz leży
od stuleci na szlaku handlowym
wschód — zachód, północ — południe.
Kto przez ten Kraków nie przejeź-
dzał, kto nie zatrzymywał się w tym
Krakowie, kto nie robił tu interes-
sów. No, weźmy na przykład arab-
skiego geografa Muhammada al-
Idrisi, który już w roku 1154 był już
na ówczesnych kramach świątecz-
nych, a może i „Dniach Krakowa”...
Ten arabski podróżnik pisze o Pol-
sce b. pochlebnie, jako że kraj ten
jest bogaty we wsie i domostwa!...
Do miast uprzejmie zalicza Kraków,
Gnana, Siradia czyli Sieradz. „Wszy-

stkie te miasta są stolicami, w któ-
rych zebrane są dostatki z różnych
krajów”... „Rzemieślnicy tych miast
są zrečni i obznajmieni ze swoim
zawodem”. „Co się tyczy miasta Kra-
ku, Gnana — to są miejscowości o
blisko siebie stojących budowach”...

No, proszę — z tego zapisku wi-
dzimy, że w tych czasach do Krako-
wa napływały już dary, paczki od
krewnych z zagranicy. Rzemieślnicy
krakowscy natomiast te materiały,
skóry, futra — przerabiali na ów-
czesną modę. Lecz to było w dwu-
nastym wieku!... Skąd więc dzisiaj
ten nawrót do pierwotnej mody, do
tych futer, czap? Czyżby zima od
tych czasów była bardziej srogsza?
Skąd ta moda, skąd te futra, dziki,
sarny, króle, żrebaki?

Patrzac na dzisiejszą ulicę Krako-
wa — widzimy dwa Krakowy —
Kraków C i Kraków N. Kraków C
— na codzień to jest Kraków szary,
Kraków podwatalinowany w kratkę
— Kraków pracy! Kraków N — to
Kraków na niedziele, bogaty we fu-
tra, kołnierze — Kraków w czapach...

Obecnie w Krakowie widzimy
wpływy z różnych stron świata. Z
północy, ze Skandynawii, przyszła do
nas czapka narciarska, wełniany cze-
pek, tak zwana „marusarzówka” i
spodnie narciarskie. Z południa
przyszła moda odkrytej głowy. A z
zachodu, gdzieś od Basków — beret.
Z północnego zachodu — dotarł do
nas cylinder, melonik, aż wreszcie
kapelusz. A od strony Nieświeża, Po-
lesia — przedostała się nad Wisłę
czapa puszzysta z rysia, z lisa, z ło-
sia czy innego farbowanego tchórza
— która dzisiaj wszechwładnie pa-
nuje w całej Polsce. Czasem gdy ko-
goś spotyka się wśród lasu choinek
na rynku krakowskim — w pierwszej
chwili nie wie się czy ten ktoś wró-
ca z nagonki, czy tylko pilnuje choi-
nek — w nocy...

I pada pytanie, czy Kraków zmie-
nił się cokolwiek?

Sam Kraków nie, a nie, jak rów-
nież i wieża Mariacka, która ma ta-
ką samą czapę na głowicy, co przed
laty... Zmienił się tylko ludzie. Na-
wet dorożkarz krakowski, tak zwa-
ny fiakier, jest inny. Siedzi teraz na
koźle w czapie podobnej do nadga-
rowego, nadleśniczego, przetokowego.
Každy zapyta — gdzie się podział
ten dorożkarski melonik, ten dęciak.
Przedwojenny dorożkarz krakowski
wolałby nawet sobie odmrozić uszy,
niż by miał włożyć czapę nawet z
soboli. Jednak czapa taka — ma du-
żo uroku, zwłaszcza dla malarzy i
karykaturzystów. Właśnie jeden z
takich modeli zatrzymał się na ulicy
Floriańskiej. Przypominał on raczej
okres panowania Bolesława Chrob-
rego, z epoki łosia... Na pierwsze
wrażenie robił wrażenie nosorożca —
odstającym rogami. Inny znowu li-
terat od wiersza i kropki — przem-
knął się obok bram Floriańskiej, w
papasze a la wiewiórka i to wytar-
tę na ostatni włos. Znowu inny
miał czapę a la rogacz i to w czasie
rykowiska. Na widok jego każdy
chciał ryknąć śmiechem. Znowu in-
ny przechodził był w czapce a la
gołębnik — nakrapiany!...

Tylko w Krakowie nie spotkałem
ani jednego krakowianina w krakow-
sce i z pawim piórem. A szkoda
wielka, bo na tle pstrokatego Ryn-
ku — strój krakowski chyba naj-
piękniej odbijałby... Stary Rynek
Krakowa wśród zieleni choinek,
barwnych szopek, przekupek i kupu-
jących misiów — jest uroczy i nie-
spotykany nigdzie w świecie. Oby
swoją nastrój i charakter utrzymał
jak najdłużej na lata... aż do ukoń-
czenia ostatecznego remontu Sukien-
nic.



PASJA ŻYCIA

Pożółkła kartka papieru, pismo wyblakłe
już ze starości. Nic dziwnego. Ma przeszło
półtora wieku. Dokładnie kartka pochodzi
z 1794 roku i jest oryginalnym rozkazem pod-
pisanym przez Naczelnika Tadeusza Ko-
ściuszkę. Obok leżą stare pergaminy rękopi-
sy z XV stulecia, białe kruski — pierwsze
książki z XV wieku. Autografy sławnych lu-
dzi i „Pan Tadeusz” wydany po chińsku.
Malowanki na szkle i maski afrykańskich
wojowników, prześlicznej roboty świątki i

tłoki pieczętnie z powstania 1863 roku. —
bezcenne skarby znalazły się w tym jedynym
w swoim rodzaju skarbczyku, który pomie-
ścił wiele zabytków dotyczących historii Pol-
ski i dzieła sztuki ze wszystkich stron świa-
ta. Całe to nieprzebrane bogactwo zebrał
jeden człowiek — stary profesor z powiato-
wego miasteczka — Stanisław Fiszer. A
wszystko zaczęło się przed pół wiekiem.

— Moje zbieractwo wytworów sztuki lu-
dowej datuje się od 1905 roku. W tym roku
rozpocząłem pracę nauczycielską w charak-
terze suplenta w gimnazjum wadowickim.
Między uczniami tej szkoły było wtedy kil-
kunastu synów góralskich z Zakopanego,
Witowa, Białego i Czarnego Dunajca i in-
nych wsi podhalańskich. Łączyły mnie z ni-
mi bliskie i przyjacielskie stosunki, a kiedy
ci chłopcy mieli się rozjechać na święta, w
swoje rodzinne strony, wręczyłem najbar-
dziej zaufanym z pomiędzy nich po jakieś 20
czy 30 koron austriackich z prośbą, ażeby
się rozglądali po góralskich chatach i sta-
rali się nabyć dla mnie jakieś obrazki na
szkle, rzeźby, drewniane łyżniczki. Uczniowie
spełnili prośbę i ku wielkiej mojej radości
przynieśli po świętach kilka łyżniczek, 10 o-
brazków szklanych. Chciałbym — powiada —
żeby była utrwalona pamięć tych ludzi, któ-
rzy wyszli z Bochni: Franciszek Bujak,
Jan Ptasnik, Ludwik i Karol Piotrowicze tu
zdawali maturę, wychowaniem bocheńskie-
go gimnazjum był Jaracz i Ludwik Solski.
• Gromadzę ich prace pisarskie, naukowe, ma-

larskie. Skromni, ubodzy ludzie przynoszą
mi pamiątki dawnych lat. Oto średniowiecz-
ny kaganek. Przyniosła go stara wdowa
wraz z tłokami pieczętnymi styczniowego
powstania. Chciała też ofiarować krzyż Vir-
tuti Militari, szczerzoty, który wręczył jej
pradziadkowi książę Józef Poniatowski. Nie
wziąłem. Jakże to brać taką rzecz.

Na półkach sięgających pod sufit, na dłu-
gich stołach leżą rzeźby, obrazy, ceramika.
Zadane muzeum w kraju nie ma tak bogate-
go zbioru. 150 obrazów wiejskich malarzy,
malowanki na szkle, wycinanki z Zalipia,
ponad 200 ludowych rzeźb, 20 obrazków Ni-
kifora z najlepszego jego okresu. Ocalone
od zapomnienia piękno ludowej sztuki. Te
świątki były na wystawach w Bombaju, Ge-
newie, Moskwie, Londynie, Paryżu. Widziały
dużo więcej świata niż stary profesor.

— Drugi dział moich zainteresowań zbier-
ackich to sztuka oficjalna. Gromadziłem ją
drogą zamiany za moje własne prace malar-
skie.

W ubiegłym roku prof. Fiszer złożył akt
przekazania swych zbiorów na własność pu-
bliczną. W starej zabytkowej kamienicy —
dawnym klasztorze dominikańskim, powsta-
ło Muzeum Ziemi Bocheńskiej.

Po ogłoszeniu tego faktu w prasie, ze
wszystkich stron kraju i świata poczęły nad-
chodzić listy od „bochniaków”. 90-letni sta-
ruszek z Krakowa pisze: „Chciałbym po-
święcić rodzinne miasto Bochni moje
zbiory. Proszę po nie przyjechać do Krako-

wa”. Muzeum wzbogaciło się o stare por-
trety, rzeźby, dużo drobiazgów artystycz-
nych.

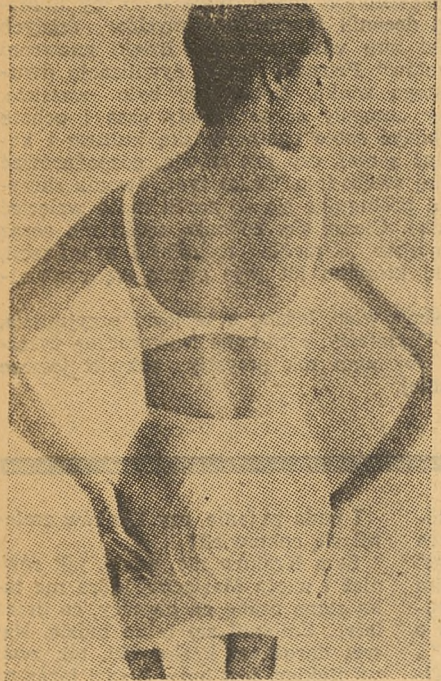
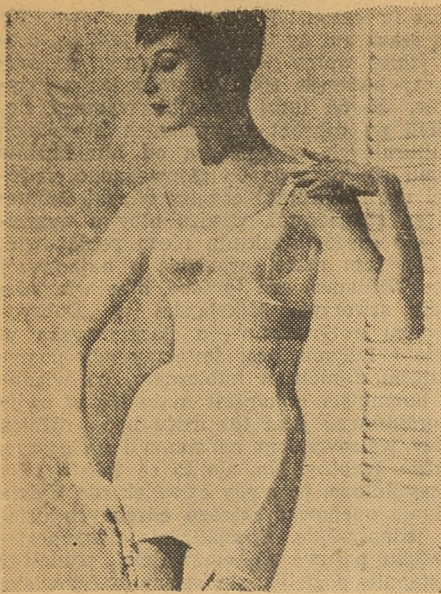
Z Czarnego Łądu, z Kenii nadeszła wiad-
omość były uczeń profesora, Michał Czyż-
ewicz. Nawiązując do studenckich wspomnień
z miasta swojej młodości, zapowiedział wy-
syłkę cennych darów dla Muzeum. Nadeszły
już dwie skrzynki rzeźb murzyńskich, zbiór
muszli z Oceanu Indyjskiego. W drodze —
cały zbiór okazów sztuki malajskiej i ha-
wajskiej. W następnym liście Czyżewicz
zapowiedział wysyłkę dalszych trzech
skrzyń, w których znajdują się maski cza-
rodziejów jawańskich i kaszmirskich.

Inny uczeń profesora, mieszkający w Chi-
nach przysłał dużo barwnych drzeworytów
japońskich oraz współczesną grafikę i ma-
larstwo.

I tak rozpoczęła się wielka pasja życia
profesora Fiszera. Zaglądał do albiery i
starych myśnów, do akt parafialnych i do
lepianki garniarza, z okrucieństwem wia-
domości, ze starych zapisków, z zakurzonych o-
brazów i rzeźbionych figurek odczytywał i
wydobywał na świat twórczość ludowych ar-
tystów.

Od przeszło pół wieku po świecie, nieo-
styglą jeszcze śladach tropi historię, starą
sztukę ludową, gromadzi zabytki przeszłości
i najrozmaitsze dzieła sztuki. Nie ma chy-
ba w Polsce drugiego człowieka, który by
sam zgromadził tyle drogotności, co ten
skromny profesor z bocheńskiego gimna-
zjum.

JACEK ŻUKOWSKI



Reklama gorsetów

Jedną z firm amerykańskich produkujących damskie gorsety, celem z przodu i z tyłu, jak to demon-

struje modelka na naszych fotkach. Cel: celem tych celów jest reklama.



Bal w Paryżu

3000 złotych (oczywiście po przeliczeniu franków na złote) kosztował wstęp na wysoce ekskluzywny bal maskowy, urządzony w Paryżu przez baronową de Cabrol dla 250 osobistości (nie osób, lecz właśnie osobistości) z całego świata.

Kto na tym balu był? Trudno rozpoznać, gdyż maski obowiązywały i mocno zakrywały twarze. Z rozpoznanych przedstawicieli państw przedstawiamy państwu wnuczkę Churchill'a oraz była panią Simpson i byle-go króla Anglii — obecnie państwa Windsor.

Sierpniowe słońce grzało białe wąskie ulice miasteczka. Fala niezwykłych upałów nawiedziła tego lata Italię. W restauracji o dźwięcznej nazwie „Sorriso d'Umbria”, zazwyczaj ustronnej i cichej, hałasowali różnojęzyczni goście. Zarówno hałas jak i tłumni goście — to zjawisko nie spotykane dotychczas w Assyżu. Klientela gastronomicznego lokalu, który sądząc po sztychu miał uosabiać uśmiech Umbrii, była dziś zresztą wyjątkowa i jako taka będzie chyba odnotowana po raz pierwszy w kronikach miejskich: sami prawie niewidomi. Cynik gotów zapytać w tym miejscu: A jak było z placeniem? Ależ musieli ponacić ślepców kelnerzy!

Odbijał się tu właśnie międzynarodowy kongres niewidomych. Jak zwykle na tego rodzaju zjazdach kłębilo się od plotek, zakulisowych pogłosek, bajeczek wyssanych z palca.

— Komunisci zamierzają wyzyskać kongres dla demonstracji politycznej — mówił James Reeve, przemysłowiec ze stanu Illinois. Jego towarzysze, pszczelarz z Kanady pochłapywał piwo z antycznego gąsiorka; raczej należałoby pić wino w takim naczyniu.

— Niby to propaganda pokojowa, a pod podszejką czerwone, burzycielskie frazesy — potakiwał kompanowi wstrząsając rudawą czupryną. Pochodził spod Montrealu, był zagorzałym katolikiem.

— Podobno ma powstać Światowa Liga Ociemniałych — ciągnął Reeve. — Więc mam kolegować ze ślepyimi Murzynami.

Ten znów był nieprzejednanym rasistą, co, jak wiadomo, uchodzi raczej za przywilej Amerykanów z południa.

Przybyło na kongres do Assyżu okragło dwustu delegatów reprezentujących dwadzieścia cztery państwa. Z krajów demokracji ludowej wzięły udział delegacje z Polski, Czechosłowacji i Węgier. Specjalnie obchodzi nas fakt, iż w sześciuosobowej grupie Polaków znalazł się niewidomy poeta katolicki, Piotr Górski z Warszawy w towarzystwie swego siostrzeńca, Jana Skowrona.

— Żeby tylko to wszystko, broń Boże, nie było nudne — zgłosił rzeczowe zastrzeżenie siwy jak gołąb staruszek, dyrektor sanatorium w Davos. — Innym wystarczy przejechać się, zobaczyć trochę świata. Oni zadowalają się krajobrazem. My mamy wyższe wymagania — zaciągnął się ostrym papierosem angielskim; tylko takie palił.

Czerwony autokar przywoził raz po raz z odległego dworca kolejowego pod zamczysko, potężne zabudowania franciszkańskiego klasztoru — gromady mężów, młodzieńców, starców ogarniętych ślepotą, opierających się na ramionach drugiej gromady ojców, żon i krewnych. Nie na próżno wybrano Assyż na miejsce kongresu. Wiadomo, że święty Franciszek na tym miejscu wyśpiewał swoją Pieśń do Słońca, kiedy już światło ziemskie nie dosięgało jego oczu.

Starożytne umbryjskie miasteczko, wspięte na wysokim wzgórzu, witało przyjezdnych oślepiającą białością budowli zastygłych w nieruchomym upale. Po uroczystym nabożeństwie odprawionym w górnym kościele franciszkańskiej bazyliki tłum ślepych ruszył na podwórze Palazzo Comunale w rynku. Godzi się zaznaczyć, iż nabożeństwo stanowiło nie obowiązujący punkt w programie zjazdu, więc udział w nim był aktem dobrej woli czy ochoty ze strony uczestników. Był na nim obecny Piotr Górski. Od Podniesienia klęczał i przyjął komunię w pobożnym skupieniu.

O godzinie jedenastej przed południem odbyło się w rynku oficjalnie otwarcie kongresu. Przemawiali na inauguracji: delegat ministerstwa z Rzymu, biskup miejscowy, który udzielił pasterskiego błogosławieństwa zjazdowi, burmistrz miasta, senator miejscowego okręgu, dwóch ślepych z prezydium zjazdu oraz wiele innych wybitnych osobistości.

— Coś za dużo tych katolików kręci się koło nas. I na nabożeństwa jeszcze każą nam chodzić. Dobrze, że nie zmuszają nas do spowiedzi — buntował się opasły Greenford, właściciel myśliwskich terenów w hrabstwie Walii. Był anglikaninem, nie wiele wszakże obchodziły go sprawy religii, oddany był tylko rzeczom związanym z myślistwem oraz z muzyką. Wydzierżawiał rewiry łowne politykom z Londynu, słuchał namiętnie opery. I teraz przyjechał do Włoch właściwie w tym celu, aby asystować gościnnemu cyklowi przedstawień w mediolańskiej Scali.

Mówcy z trybuny chwaliłi zgromadzonych ślepców, życzyli im owocnych obrad i byli dumni z Assyżu. Wszyscy mówili o minionej wojnie, przeklinali pamięć przelanej krwi, wspominali o napięciu międzynarodowym, błogosławili pokój. Kiedy z ust włoskiego burmistrza padło słowo „pace”, pierwszy zaniepokoił się James Reeve.

— Oho! Już wylazi propaganda — mruknął.

Siedzący obok Australijczyk Coleman z Melbourne zauważył szyderczo:

— Rzeczywiście, dlaczego nie ma delegatów ze Związku Radzieckiego? Czy nie ma ślepych w Sowietach?

Ale Włoch skończył na pokoju. I uczestnicy rozeszli się na obiad. Po południu zwiedzano zabytki miasta.

— Stoimy w dolnym kościele świętego Franciszka, zbudowanym w roku 1228. Nad nami wznosi się drugi kościół pod tym samym wezwaniem, wzniesiony w roku 1253 w stylu gotyckim. Kościół zdobą wspaniałe freski, które malował Giotto, wyobrażają one sceny alegoryczne. Tę Madonnę nad nami malował Cimabue. Teraz zapalamy świece i zstępujemy po schodach w dół do krypty, gdzie znajduje się grób świętego Franciszka. Resztki doczesne świętego zostały odna-

lezione w skale jak w kamiennej trumnie i tu spoczywają.

— Dokąd idziemy teraz?

— Do górnego kościoła.

Rozległ się znów mocny, wytrenowany głos przewodnika:

— Tutaj oglądamy freski Cimabuego i Giotto. Ukrzyżowanie, Zaśnięcie Matki Boskiej, Wniebowstąpienie i rozmaite sceny z życia apostołów.

— Wyjdźmy stąd, bo mi duszno — rzekł James Reeve do córki ocierając spocny kark batystową chustką.

— Jak wygląda grób świętego Franciszka? — zaciekał się Górski. Siostrzeniec odpowiada szeptem:

— W głębi ciemności kamienna arka, a nad nią stróżują w tyle dwaj papieże, dwa marmurowe posągi nadnaturalnej wielkości. Mało co widać, cała grota w mroku.

— Nad kryptą jest kościół dolny, a nad nim górny, czy tak?

— Tak.

Na Piazza Vittorio Emanuele oblało ich gorące słońce. Przewodnik był nieznużony.

— Plac ten odpowiada antycznemu forum, które znajdowało się w tym miejscu. Oto dochowany portyk starożytności — świątyni poświęconej bogini Minerwie, pochodzący z epoki Augusta. Na ruinach pogańskiej świątyni wznosi się obecnie kościół pod wezwaniem Matki Boskiej, zwany Della Minerwa.

James Reeve zajał nieczule brzoskwinie, które mu podawała córka.

— Teraz przechodzimy obok kościoła, zwanego Chiesa Nuova, zbudowanego na miejscu, gdzie się urodził święty Franciszek.

Górski przepchał się ku przodowi ciągnąc za sobą Skowrona.

JALU KUREK



— Pokaż mi, niech dotknę ściany — rzekł do siostrzeńca. Obmacywał ze wzruszeniem opuszkami palców chłodny, gładki kamień. — Niżej, pod miastem — objaśniał przewodnik — wznosi się kościół Matki Boskiej Anielskiej, wzniesiony w roku 1569 na miejscu śmierci świętego Franciszka.

— A tego przewodnika nie mówi — zaszeptał Górski — że na tym miejscu w noc urodzin świętego Franciszka śpiewali anieli. Dlatego kościół jest właśnie poświęcony Matce Boskiej Anielskiej.

— Przy kościele mieści się słynna kaplica Porcjunkuli, kołyska zakonu Braci Mniejszych — uparta, niewzruszona piosenka wstukiwała się w dalszym ciągu w uszy gości.

— Chodźmy dalej, chodźmy dalej — po-ganiłi ślepych swoich towarzyszy.

— Oto stoimy przed najstarszą świątynią Assyżu, przed katedrą świętego Rufina — oznajmia z głośnym zapalem przewodnik, jak gdyby sam rozkoszował się tym odkryciem. — Katedra zbudowana została w dwunastym stuleciu, dokładnie w roku 1134.

Pierwsi Francuzi podnieśli bunt. Poczęli sarkać:

— Pardon, czy jesteśmy na pielgrzymce franciszkańskiej? Albo na odpuszcze? Pro-wadźcie nas do baru na oranżadę z lodem.

— Basta, basta — zniecierpliwili się w upale i inni kongresowicze.

Rzeczywiście — co za sens ślepych oprowadzać po średniewiecznych zabytkach; co oni z tego skorzystają? Toż to zakrawa na nietakt. Ale tak przewidywał program, a program układał pewien urzędnik ministerstwa w Rzymie, który miał wzrok normalny, chociaż pracował biurokratycznie, czyli bez mózgu.

Przewodnik w odpowiedzi na bunt zbiorowy gości zreфлектовal się.

— To już w takim razie przejdziemy tylko koło gotyckiego kościoła świętej Klary pochodzącego z trzynastego wieku. Pod głównym ołtarzem znajduje się grób świętej — nie mógł jednak doszczętnie zrezygnować z programu, tak silnie przepajała go zawodo-wa namiętność. — I odpoczniemy chwilę na ławkach w cieniu drzew Giardino Pubblico.

— O, to dobry pomysł — zgodzili się wszyscy. — Bene. Bien. Well. Bueno. Od razu trzeba nas było prowadzić do parku.

— Posłuchaj muzyki rozrywkowej by się zdało. Piosenek neapolitańskich.

Nad wieczorem odbyło się posiedzenie plenarne kongresu; tak jak było przewidziane w programie. Przemówienia tłumaczono na język francuski. Siwy adwokat z Brazylii, o twarzy ziemistej, opancerzonej czarnymi okularami atakował gwałtownie politykę komunistycznego bloku. To nie było przewidziane w programie. Przemysłowiec ze stanu Illinois poprawił się na krześle.

— Zaczyna się — westchnął.

Przedstawiciele Polski, Czechosłowacji i Węgier milczeli wobec zarzutów wypływających w namiętną gardłową portugalszczyznę. „Jak ten język dzwienne przypomina w

brzmieniu angielski” — pomyślał poeta Górski. A potem: „Czego on chce od nas? Co ma piernik do wiatraka”. Kongres ociemniałych zwołała włoska organizacja niewidomych „Luca”, związana z Powszechną Konfederacją Pracy, której demokratyczny charakter był wystarczającym argumentem do posądzania o komunizm całej imprezy. Poza tym parę wycieczek przybyło tu pod egidą krajowych komitetów ruchu obrońców pokoju, co znów dało asumpt rządowej prasie chrześcijańsko-demokratycznej do ochrzczenia kongresu mianem filokomunistycznej manifestacji.

Pod portykami ratusza unosił się dym z papierosów. Szwajcarzy, werni swej wiekowej, historycznej neutralności, słuchali obojętnie sporów w kuliach gryzących eukaliptusowe chłodzące cukierki. „Niech żyje koegzystencja, chyba ślepyim najbardziej odpowiada ta zasada” — rozmawiali nie bez słuszności.

Ciepły zmierzch wpływał w chłodne krużganki surowej klasztornej budowli, gdzie pomieszczono większość kongresowiczów. W zmierzchu zjedzono kolację, poszło dużo wina. Z Placu San Francesco dochożała muzyka taneczna z radiowych głośników. Wymykały się stamtąd co chwilę splecione w uścisku młode pary dające ku gajom na wzgórzach. Ślepi jeden po drugim wycofywali się z obszernego refektarza na spoczynek nocny. Pozostała tylko grupka najwytrwalszych, komentująca głośno opatrnościową rolę De Gaulle'a w ocaleniu mocarstwowej Francji. Górski posyłał obok siebie w przejściu strzępki rozmowy.

— Podobno niedaleko stąd w Terni wyrabiają działa atomowe. Tu ma się znajdować największy arsenał zbrojeniowy zachodniej Europy. Większy niż w Westfalii.

— Mówią ci, którzy mieszkają w tych okolicach, że dniem i nocą wałęsa się pociągi z płytami pancernymi i armatami do portów Spejli i Ankony. Dokąd je wiozą?

— Nie wie pan? Na Bliski Wschód.

Księżyc wazłutkiem sierpem zawisł na firmamencie. Przez otwarte okna dochodził z rozległych ogrodów i winnic śpiew słowików. Ktoś z zebranych twierdził przy kolacji, że Włosi wypływają słowikom oczy, aby piękniej śpiewali. Do dyskusji wmieszał się jeden ze Szwedów.

— Tak, opisuje te fakty Axel Munthe w „Księdze z San Michele”, ponieważ sam je obserwował na targu w Anacapri.

— Czy taki słowik nie jest podobny ślepe-mu poecie? — pomyślał Piotr Górski i usnął wnałajczywszy zmęczoną myśl w okaleczanego ptaszka. Za chwilę siostrzeniec usłyszał jego potężne, regularne chrapanie.

Nazajutrz od rana obradowano w sekcjach. Cztery języki dopuszczone oficjalnie na obrady kongresowe przerywały niecodziennym gwarem dostojną ciszę arkadowego dziedzińca w Palazzo Comunale. Uchwalono powołać do życia Związek Ochrony Praw Ślepców z siedzibą w Paryżu oraz założyć Międzynarodową Agencję Pośrodstwa Pracy dla Niewidomych z siedzibą w Genewie. Z pomocą amerykańskich fundacji zwłaszcza Instytutu Rockefeller'a i Instytutu Carnegiego ustanowiono międzynarodowy fundusz stypendialny dla niewidomych naukowców pod auspicjami UNESCO. Przegłosowano dalej projekt wniesienia do parlamentów ustawy regulującej pomoc państwową dla obywateli dotkniętych ślepotą ze szczególnym uwzględnieniem ofiar wojny. (Kongres wyłonił zresztą specjalną komisję dla spraw inwalidów wojennych). Ustalono listę zawodów oraz prac w dziedzinie przemysłu, handlu i rzemiosła, w których można najracjonalniej zatrudnić niewidomych.

Przez cały dzień trwały robocze posiedzenia sekcji. Obrady nosiły charakter rzeczowy, na pierwszy plan wybijały się zagadnienia produktywności ślepych. Duże wrażenie, a nawet uznanie wywołał referat przedstawiciela grupy polskiej, omawiający rolę wielobranżowych spółdzielni niewidomych działających w tym kraju.

— „Przyjeliśmy za zasadę, że niewidomy nie może żyć poza marginesem życia — czytał młody mówca, akcentując twardo i monotonnie francuszczyzną wyszpiłkowaną jeszcze w Warszawie alfabetem Braille'a. — Może natomiast i powinien stać się pożytecznym, wydajnie pracującym członkiem społeczeństwa. Nie wolno dać mu uczuć upośledzenia z powodu kalektwa, trzeba go zaangażować psychicznie i fizycznie do pracy, co pozwoli mu żyć życiem normalnego człowieka. I tak też pojął ten problem Polska Rzeczpospolita Ludowa: w duchu aktywizacji ludzkiej i społecznej licznej rzeszy niewidomych”.

Nie obyło się i bez demonstracji. Delegaci ze Skandynawii wnieśli projekt odsunięcia od praw członków przyszłego Związku wszystkich ślepców-zebraków, motywując wniosek tym, że kalektwo bywa przez nich wyzyskiwane w niegodny sposób celem wyłudzenia jałmużny. Hałaśliwie sprzeciwiło się wnioskowi całe zebranie, poparli wszakże też skandynawską przedstawicielkę Polski, Czechosłowacji i Węgier, dowodząc, że zebractwo zostało w ich krajach zniesione jako proceder niemoralny, nie ludzki, nie społeczny.

— Zebraków chcą wyrzucić, ale tolerują Murzynów — rozsierdził się James Reeve i machnął ręką. — Honorowi!

Siedzący za nim adwokat holenderski z miasta Leyden dowcipkował w głos:

— Dziady odprysgają się od zebraków! Co za pomieszanie pojęć. A to heca — zemo-cjonowany zapalił papierosa.

O ósmej wieczorem — jak przewidywał program — odbyła się uroczysta akademia w teatrze Metastasio z udziałem słynnych solistów operowych włoskich (nie ślepych). O-tyle Greenford pograżył się w nabożnej ekstazie ze splecionymi na brzuchu rękoma. Zawsze czuł się najlepiej, kiedy ogarniała go muzyka, kraj pozbawiony ciała i konfliktów.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wstrząsająco zdjęcia

Szczegół strasznego pożaru w chińskiej szkole katolickiej, który pochłonął 90 ofiar w ludziach (zginęło 87 dzieci w wieku od 11-15 lat oraz 3 zakonnice). Wiadomo także, że tragedia dotknęła wiele rodzin amerykańskich polskiego pochodzenia. Natomiast dotychczas w naszej prasie nie opublikowano zdjęć katastrofy. Zaczepaliśmy

te wstrząsające fotografie z tygodników „Paris Match” i „Quick”. I jeszcze jedna informacja: w USA, gdzie podobno istnieją najlepsze światowe zabezpieczenia przeciwpożarowe i obowiązują surowe przepisy w tej dziedzinie, zdarzyło się w naszym stuleciu 8 potwornych pożarów na jedenaście największych tego rodzaju katastrof zanotowanych w ogóle na całym świecie. Zginęło: 1706 osób, w tym 557 dzieci w wieku szkolnym. Oto zdjęcia.



Moment gaszenia pożaru

Pożar zaczął się w piwnicy i woda była dzieciom drogą do drzwi i bram.



Wiele dzieci udało się uratować

dzięki nadzwyczajnej ofiarności straży pożarnej. Niektóre jednak dzieciaki, nie mogąc się doczekać ratunku, skakały z pięter, łamiąc sobie rączki i nóżki.



Rodzice i krewni

byliby skakali w ogień za swoimi pociechami, powiększając bałagan i oczywiście ilość ofiar. Kordon policji nie

dopuszczał rodzin do miejsca katastrofy. Spójrzcie na twarze tych ludzi obserwujących pożogę.

U mamci najlepiej

20-letni Brian Jones został skazany przez angielski sąd wojskowy na miesiąc aresztu za wydalenie się z koszar bez przepustki. Jones wyjechał do USA, gdzie podobno istnieją najlepsze światowe zabezpieczenia przeciwpożarowe i obowiązują surowe przepisy w tej dziedzinie, zdarzyło się w naszym stuleciu 8 potwornych pożarów na jedenaście największych tego rodzaju katastrof zanotowanych w ogóle na całym świecie. Zginęło: 1706 osób, w tym 557 dzieci w wieku szkolnym. Oto zdjęcia.

Ważne pytanie

Kto chce wstąpić do oddziałów specjalnych armii amerykańskiej, musi wypełnić sędziasty kwestionariusz i odpowiedzieć między innymi na takie pytania: „Czy ty sam, lub ktokolwiek z twojej rodziny popełnił samobójstwo?”.

Niezwykły paszport

Policja ujęła ostatnio w Ankarze międzynarodowego oszusta, który przeszedł granice: rumuńską, grecką, bułgarską, jugosłowiańską i turecką legitymując się jadalospisem rumuńskim zaopatrzone w fotografię.

Królewskie ogłoszenie

Pojawiło się w prasie duńskiej ogłoszenie: „Księżniczka — członkini znanej europejskiej rodziny królewskiej, bardzo ładna, bogata, lat 20, szuka przyjaźni i ewentualnego małżeństwa z silnym mężczyzną. Może nie być szlachcicem.”



Pech

Pecha miał ostatnio pewien Berlińczyk. Rozwiódł się z żoną w tym dniu, w którym ona wygrała pół miliona w grze liczbowej (takiej jak nasz toto-lotek).

Boją się

W Niemczech zachodnich dozwolone było dotychczas odgrywanie na lekcjach historii w szkołach płyt z nagrańmi mów Hitlera. Płyty odgrywano na lekcjach historii rzekomo w celach dydaktycznych. Ostatnio wyszedł zakaz używania tych płyt. Musiano go wydać pod naciskiem opinii publicznej, obawiającej się zgnębienia wpływu tych mów na młodzież.

Obliczenia w sprawie żarcia

Argentyna należy do krajów o najwyższym na świecie spożyciu mięsa. Przeciętnie Argentyńczyk kończąc 60-ty rok życia ma już na swym „złotkowym koncie” 7083 spożytych zwierząt różnej rasy i maści. M. in. 372 cielęta, 136 świń i 6073 koguty. Nieźle!

Uczniowie kurzą

Dyrektorzy szkół londyńskich opublikowali następujące dane: na 3500 uczniów w wieku od 11-17 lat — 3400 to palacze papierosów. 1/4 wszystkich uczniów pali w tygodniu przynajmniej po 5 papierosów. Oczywiście starsza młodzież kurzy wielokrotnie więcej.

Nie ma nic łatwiejszego w świecie niż napisać felieton noworoczny. Wiadomo, że na taki torcik pisarski musi złożyć się masa życzeń, nadziei i pocieszeń. Zamiast cukru, troszeczkę lez i można to wszystko zanieść naczelnemu redaktorowi, który nawet doda coś do wierszówki z racji nowego budżetu. Słowo „nowy” budzi uzasadniony optymizm — i dlatego pierwsze dni stycznia szpiakujemy dostateczną ilością postanowień.

Jak widzicie cały czas zgodnie z okresem — obracam się w kręgu metafizyki kulinarnej. Ale jest coś radosnego w cyfrze „jeden” i w tej nowej liczbie roku, która może nam się nawet mylić w pierwszych listach. Lubimy nowość, choćby pozorą, odcietą jedynie od pozostałych dni ludzkim rachunkiem. Dlatego tak chętnie podróżuję, że ciągle stwarzam fikcję nowości. Każdy pokój w nieznanym hotelu uwalnia mnie od mego własnego bałaganu, oklepnych przedmiotów i kobiet, obrazów, książek i codziennego widoku z okna. Oczywiście bywają i przykre niespodzianki. Ostatnio we Wrocławiu stałem w hotelu Europejskim — Tylko nazwa łączyła go z naszą częścią świata. Obrzydliwy w swej zawilgości cuchnął azotok-sową walką z karaluchami. — Na domiar złego drzwi od dziwnego mebla, nazwanego dla ironii szafą — wypadły mi wprost na ciemność, w momencie, gdy szykowałem się na wieczorne przyjęcie w Ratuszu z okazji Zjazdu Literatów. Przyjęcie było skromne jak przystało na miejską Radę Narodową, która ofiarowała na potrzeby wydawnicze Oddziału Wrocławskiego ZLP 25.000 zł. Ale nie narzekajmy. Nasz magistrat nawet i tego nie daje. A szkoda. — Może warto by pomyśleć o arkuszach poetów krakowskich, wydawanych pod auspicjami bazy operacyjnej Stefana Otwinowskiego i Wydawnictwa Literackiego, które nie ma tak trwale ustalonego składu kierownictwa, jak dom na Krupniczej. Takie maleńkie tomiki poetyckie, ładnie wydane — można by ofiarować zamiast kwiatów, albo z kwiatami, wybrance serca o każdej porze dnia i nocy. Można by nawet poczytać na jakiejś odtajnej ławeczce i przedrzeć zdążyć do upragnionego celu. — Dlatego zachęcam kolegów do pisania wierszy miłosnych, które są chyba najważniejszym zamówieniem społecznym.

Lojalnie przyznaję, że księgarnie krakowskie wyszykowały się solidnie na okres prezentów. Nawet najgorsze buble o-

trzymały celofanowe opakowanie, oraz piękne wstaweczki, aby usprawnić zawianych intelektualistów, którzy je komuś kupią w upominku.

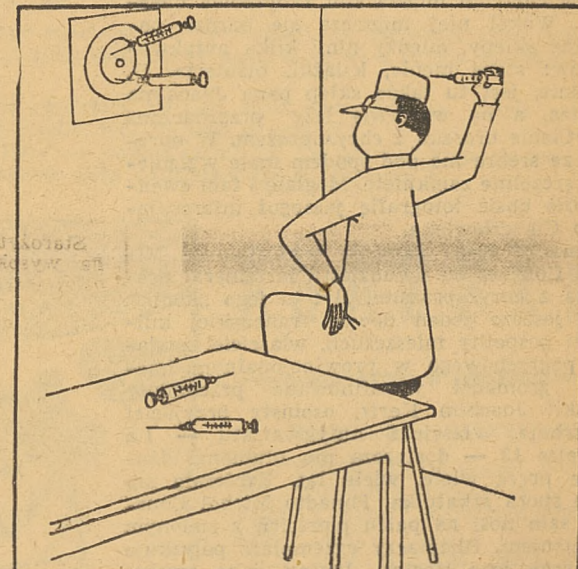
Sylwester — rozkoszna wigilia Nowego Roku, sprzyja całonocnemu remanentom, a już na pewno przywodzi na pamięć swego poprzednika. Otóż, mój mili, spędziłem ów okres w egzotycznych warunkach. — Po pięknych świątach Bożego Narodzenia na Krete, jeszcze pełen zapachu pomarańczy, które właśnie zbierano, wróciłem do Aten. — I w wieczór sylwestrowy przejechałem się ogromną, różnorodną neonami arterią między placami Omonia i Sintagma, (Zgody i Konstytucji). Powietrze było łagodne, ciepłe, nasyczone śmiechem, zabawą i okrzykami przekupniów, pragnących sprzedać to i owo przed Nowym Rokiem. Pachniało oliwą, orzechami i znowu pomarańczami. W wielkich magazynach towarowych rozdawano lusterka i kalendarzyki. — Przed policjantami porajacymi się z ogromnym ruchem, rosły stosy podarunków. I wtedy właśnie w gigantyczną symfonię wesela i ludzkiej miłości wtargnęła przejmująca melodia żalostnej, starej greckiej kolędy. To śpiewali i grali ślepy, kwestujący na wszystkich ulicach, zbierający drachmy na potrzeby niewidomych. Nikt nie odmawiał. Była w tym chyba mądrość i dojrzałość antycznej filozofii, która chwile największego upojenia przecinała mieczem gorczy i wspomnień o nieszczęściu. Chciałbym, aby w dniach naszej radości polskie Ateny — Kraków nie powstydził się swej greckiej siostry. Niech nikt nie przejdzie obojętnie obok wyciągniętej ręki. Nie każda należy do oszusta i wydrwogrosza. Pomyślmy o staruszkach w domach starców i o dzieciach w sierocinicach. Zaprośmy do naszych domów studentów, którzy nie mieli dokąd pojechać z domów akademickich. Z jakąś nadzieją słuchałem radiowego apelu Ministerstwa Oświaty wzywającego do przyjęcia na okres świąteczny do prywatnych domów sędziów z „Domów Dziecka”. I niech nie będzie to młda filantropia, ale potrzeba serca — stała, namiętna, nie tylko od święta i nie tylko raz do roku. Ale kiedyś trzeba zacząć, a więc najlepiej od Nowego Roku.

Już pieje hejnał. Na jego wstążeczkach posyłam Wam najlepsze życzenia, które wzmocnimy nowymi za rok. Prawda?

JERZY HORDYŃSKI



Jesteś niezwykle grzeczny dla obcych kobiet



Bez słów...

RZECZY BEZECNE I ŚMIESZNE

Ze świecą dzisiaj takiego czytelnika szukać, co by na gazety nie narzekał. Jednemu za mało w nich polityki, drugi tylko wiadomości sportowe czytuje, inny — na artykuły ekonomiczne się zryma. A niech dziennikarz coś krytycznego o instytucji takiej czy innej napisze — na milę ją potem obchodzić musi. Mimo to przecież trudno sobie dziś obywatelowi życie bez gazety wyobrazić.

Inaczej to dawnymi bywało laty. Taki Górczyn np. — wierszokłeta z powołania, a pierwszy u nas dziennikarz i wydawca „Merkurysa Polskiego” (1861) po niecałym roku interes zwinął, bo mu czytelników zabrakło, mimo iż gazetę raz w tygodniu tylko wydawał i konkurencji nie miał. Nie jemu się to zresztą tylko przygodziło.

„Barzo licha była tego roku otrywka z gazetów polskich, bo bardzo mało było ichmościów, którzy się w nich kochali. — Więc przydzie mi tego roku ich poniechać, aż obacze, da Pan Bóg za rok, jeśli się JMW więcej znajdzie, którzy by chcieli polskie trzymać gazety; tedy znów mają być drukowane...” — narzekał 60 lat później smętna i kiepska polszczyzna J. Zankier — wydając ostatni numer „Począty Królewickiej”.

Dziwili się pewnie wydawcy, czemu PT Publiczność na ich gazety nieślaskawa, choć im wiadomości (z trzeciej ręki zbieranych), a szczególnie z zagranicy (których Polacy zawsze byli najciekawszy) nie skąpią, z kraju mało co i mało kiedy relacje

dawając. — Zankier lepszym był wprowadzić od Górczyna, czytelników manifestami i odezwaniami karmiącego, psychologiem i prócz wiadomości o sejmikach i żniwach, pisał również o sprawach tak ciekawych jak epidemie, rozboje i zgony — ale i to mu nie pomogło.

Próbowali po nim czytelników pozyskać jezuici „kuriery” różne wydając, ale choć serwis prasowy informacjami o rozrywkach j. w. panów, o poczęciach, ciążach i porodach j. w. pań i o pogrzebach j. w. pici objoja wzbogacili — i im sztuka się nie udała.

A tymczasem sprawa była prosta: nikt z nich w gusty i upodobania nacji naszej utrafić nie umiał. Nasi przodkowie (także) z przyjemnością coś pięknego w gazecie by znaleźli, polemikę, w której autorzy od najgorszych sobie wymyślają, przeczytali, a tymczasem... — Dowodem ogromna poczytność różnych (nie drukowanych najczęściej i w odpisach tylko krążących) pism i pismek ulotnych, które — chętnie bym ze względu na ich „sól” do publicystyki i fachu dziennikarskiego zaliczył. Bo czyż np. W. Potockiego nie można by „kronikarzem współczesności” nazwać? A taki Herbert (nie wchodząc w słuszną intencję), co wojewodzie Gostomskiemu rytmami rodzinę po kątach rozstawiał, co Tęczyńskich podejrzewał: „Zdrabniała w was uroda, zdrabniała i cnota — Kto nie wiadom, mógłby rzecz, że cęta robota”, a o biskupach

Pstrokońskim i Szyszkowskim pisał: „Więc i ty, głupia szkapo... — Wiadzę, że was na jedno kopyto zrobiono: Bez wstydu, bez rozumu; znać że się kwapiono...” — czy i dziś nie mógłby stanąć w szranki z najzdolniejszym polemistą? — A te dziesiątki innych mniej lub wcale nieznanych 17-wiecznych autorów, rabiących piórem po stronniectwach, kandydatach i figurach — czy ich satyry i paszkwile to nie publicystyka polityczna? — Niech by im tylko arcyosurowa cenzura duchowna i niemniej sztywna — „obywatelska” pozwoliły — byłoby czytelników tylu, że jakąś „Prasę” powołać by trzeba było.

Tak czy owak dowcipu celnego, „uziemiającego” przeciwników politycznych tamtejszym nieśmiałym publicystom nie brakowało (co nie zawsze o nas współczesnych rzecz można). — Ponieważ „rzeczy bezechne” z chronologii i „wszystkoizmu” rezygnują — nikt nie powinien mieć pretensji, że pomijamy takich zacnych dziennikarzy jak Fr. Bohomolec, który umiejętnie z gazet obcych zrzucając „Monitora” kompletował — i w nim zresztą i z humorem po sarmackich obyczajach się przejeżdżał, jak Świątkowski czy Podlecki, próbujący trafić do waszmościów fachowymi artykułami ekonomicznymi

K. WOLAN

SLEDZTWO W SPRAWIE MORDERSTWA DOKONANEGO W CATALOUSE NA OSOBIE SZANOWANEGO OBYWATELA MICHAŁA COURBET, PROWADZA DWAJ PRZYJACIELE: INSPEKTOR POLICJI RANDOT I DETEKTYW AMATOR, REŻYSER FILMOWY MAC KINSLEY. PIERWSZE DNI SLEDZTWA PRZYNOSZA REZULTATY WRĘCZ NIESPODZIEWANE: OTO AŻ PIĘC OSÓB PRZYZNAJE SIĘ DO ZABÓJSTWA COURBETA. REŻYSER JEDNAK POSTANAWIA DZIAŁAĆ NA WŁASNĄ RĘKĘ I PO WIELU TRUDNOŚCIACH UDAJE MU SIĘ TRAFIĆ NA WŁAŚCIWY ŚLAD. W „PEN-SJONACIE” PONTISA ODNAJDUJE ON KATARZYNĘ MOLAY, KTÓRA ZUPEŁNIE NIESPODZIEWANIE STAJE SIĘ JEDNĄ Z GŁÓWNYCH BOHATEREK PONUREGO DRAMATU. DALSZE LOSY BOHATERÓW POZNAMY Z LISTÓW PISANYCH PRZEZ MAC KINSLEY'A DO UKOCHANEJ LUIZO.

donosze

Noël Randon

XXIII

ci Luizoz

Catalouse, 1 września 1957 r.

Najmilsza Luizoz!

Donoszę Ci, że mam nowy scenariusz. Szkoda, że nie umiem wymyślać sensacyjnych anegdot przy biurku, jak to niegdyś czynił sławny Karol Dumoulin, bo wtedy treść moich filmów byłaby może bardziej prawdopodobna. A tak — życie pcha mi w ręce same zwariowane historie, zupełnie nie troszcząc się o artystyczny umiar. Na szczęście natura obdarzyła moją amerykańską głowę szczyptą oleju i dzięki tej substancji usiłuję nie tylko odkrywać w ludziach i faktach tajemnice, ale także staram się odbierać tym filmowców? Przeczyszam, zapominałem. Ty lubisz bandytów.

Słodka Francja! Drugi raz tu jestem i drugi raz zbrodnia nie chce się zmieścić w kamerze filmowej, woli rozgrywać się poza nią, w prawdziwym mieście, między zwykłymi obywatelami. Obywateli tych mer Trasset nazywał wyjątkowo przyzwoitymi ludźmi, o czym donosiłem Ci w jednym z moich pierwszych listów mniej więcej przed trzema tygodniami.

W ogóle Catalouse znasz trochę z moich opisów. A zresztą znasz dobrze pobliskie Hautes Murrailles. Catalouse jest nieco większe, nieco starsze. Pośrodku obszernej placu, w centrum miasta stoi zabytkowa bazylika. Wokół niej mieszczą się bardzo porządne sklepy, między nimi kilka antykwariatów: stare meble, książki, biżuteria. O, właśnie, jest tu także sklep pana Joachima Kertza, a na wystawie leży przeznaczona dla Ciebie broszka z chryzoprazem. W sprawie ze srebra ma pod spodem małe wgłębienie, szczelnie zamknięte. Mogłabyś tam ewentualnie nosić fotografię jakiegos interesującego Cię człowieka.

Zmarły 10-go sierpnia w Catalouse Michał Courbet od dwudziestu lat zbierał precjoza z chryzoprazami. Był to jego „konik”. Oto jeszcze jeden dowód francuskiej kultury: pospolity mieszczuch, właściciel zakładu pogrzebowego w prowincjonalnym mieście gromadzi wyrefinowane przedmioty sztuki! Joachim Kertz, osobisty przyjaciel Courbeta, właściciel antykwariatu — J'a Fayette 13 — dostarcza mu ulubioną biżuterię przez wiele, wiele lat. Uzbierała się tego spora szkatułka. Ponadto Michał Courbet sam nosi na palcu pierścion z zielonym kamieniem. Bliźniaczy egzemplarz połyskuje na ręce jego siostry, Janiny, jako symbol rodzinnej jedności. Czy pierścionki zawierają truciznę? Ależ tak, naturalnie. Największym urokiem tych wszystkich błyskotek jest ich, że tak powiem, odwrotna strona, ta wklęsła i hermetycznie zamykana. Gdybym przez kilkadziesiąt lat wyprawał na miejsce wiecznego spoczynku samych solidnie zmarłych współobywateli — też bym może lubił zbierać narzędzia romantycznej śmierci! Ale to nie jedyny powód, dla którego otyły i pijący nadmierne ilości wina właściciel składu trumien stał się kolekcjonerem dworskich ozdób. Dwadzieścia lat temu, moja Luizoz, ten poczciwiec zakochał się. Każdy musi się kiedyś zakochać, nie ma już na to rady. Czy zakochał się szczęśliwie? I tak, i nie. Tak, bo ze wzajemnością, a nie, bo bez jakichkolwiek widoków na małżeństwo. Była to zupełnie prosta dziewczyna, biedna i niewykształcona. Pochodziła ze wsi. Courbet poznał ją w miejscowości Chateaufeuf sur Vendon, gdzie często wówczas bywał i gdzie Katarzyna pracowała w podejrzanym lokalu „Lotos”.

Początkowo randki odbywały się przy stoliku, szafa grała walca „Pod dachami Paryża”, a zakochani wymieniali gorące spojrzenia. Później zaczęli gdzieś znikać. Wstawali od stołu i wracali dopiero po dwóch, trzech godzinach. „Lotos”, jak już wspominałem, jest hotelem. Gorszymi schodami wprost z kafejki można dostać się do części przytulniejszej, do tzw. „numerów”.

Nie zapominałem o chryzoprazach, bądź spokojna. Wtedy Michał Courbet nie był jeszcze kolekcjonerem. Pan Kertz pewnej burzliwej nocy wyznał mi, że dwadzieścia lat temu Courbet kupił u niego za grosze wisiorek, rodzaj dewizki, wysadzany zielonymi kamyczkami — z miejscem na fotografię i wgłębieniem na truciznę, przedmiot niezbyt stary i niezbyt gustowny. Courbet w owym czasie, według informacji Joachima Kertza, lepiej znał się na blaszanych wieńcach, aniżeli na dziełach sztuki. To były właśnie pierwsze chryzoprazy, jakie posiadał. A posiadał je na bardzo krótko, gdyż ten drobiazg przeznaczył dla Katarzyny, z którą miał się na pewien czas

rozstać. Michał Courbet wspólnie ze swym przyjacielem Joachimem Kertzem jechał do Algieru w sprawach handlowych. Miał tam zabawić kilka miesięcy, tymczasem wrócił po dwóch latach. No, tak. Wrócił po dwóch latach i w Chateaufeuf sur Vendon nie zastał już Katarzyny Molay. Powiedziano mu, że wróciła do rodzinnej wsi i tam umarła. Dzisiaj trudno rozstrzygnąć, czy się zmartwił, czy może ucieszył. Przypuszczam, że jednak zmartwił się, bo przecież kiedyś ją kochał. Co prawda minęły już dwa lata, w Algierze zapewne przeżył wiele nowych wrażeń, ostatecznie jak długo można ciągnąć romans z prostą, biedną i niezbyt szanującą się wieśniaczką, gdy samemu się jest jednym z pierwszych obywateli znacznego miasta? Uznał pewnie, że los poszedł mu na rękę, a że był sentymentalny — na pamiątkę swego bezinteresownego uczucia zaczął zbierać chryzoprazy, dziwnie mieniące się kamienie, dar miłości. Z czasem wyrobił mu się gust i przyjmował od pana Kertza tylko autentyczne precjoza jubilerów kardynała Mazarin. Oto moja hipoteza, od czego jestem psychologiem?

Zapomniałem jeszcze dodać, że Courbet przywiózł z Algieru sporo pieniędzy i nową przyjaźń z niejakim panem Moreno vel Pontis. Nie wiem czy nadal ze względów senty-

nirny, Moreno zniknął z powierzchni, a Pontis nie narodził się.

Janina martwiła się. Te ciągle wypadki brata do Chateaufeuf, pijaństwa, z pewnością podejrzanego kobiety... Panna Courbet, podobnie jak i inne czcigodne obywatelki Catalouse, uznawała kawalerskie prawa mężczyzny, ale u Michała trwało to zbyt długo. Roztył się, wyłysiał, dobiegał pięćdziesiątki. Zaczęła żałować, że nie wstąpił w związku małżeński...

Czy Michał Courbet istotnie wiódł w Chateaufeuf sur Vendon przez te wszystkie lata hulastyczny tryb życia? Malarz Dumarais, stawy bywałe kafejki „Lotos” wyznał mi przed kilku dniami, że w roku 51-szym i 52-gim widywał na sali komicznego grubasa. Siadywał on samotnie przy małym stoliku w pobliżu baru. Rozmawiał szeptem z rudą Myszką bufetową, uśmiechał się przyjaźnie do gości, nierazko popadał w drzemkę. Dziewczęta i kelnerzy nazywali go poufale „Michasiem”. Dumaraisowi w głowie nie po stało, że to jeden z właścicieli. Według niego mało kto w lokalu zdawał sobie sprawę ze stanowiska jowialnego jegomościa.

Malarz zapytał kiedyś Pontisa, co to za facet? Pontis roześmiał się i odrzekł, że jest on luminarzem sąsiedniego miasta.

— Bardzo, bardzo zależy mu na dyskrecji — dodał.

— Może to dostojnik kościelny? — zażartował Dumarais.

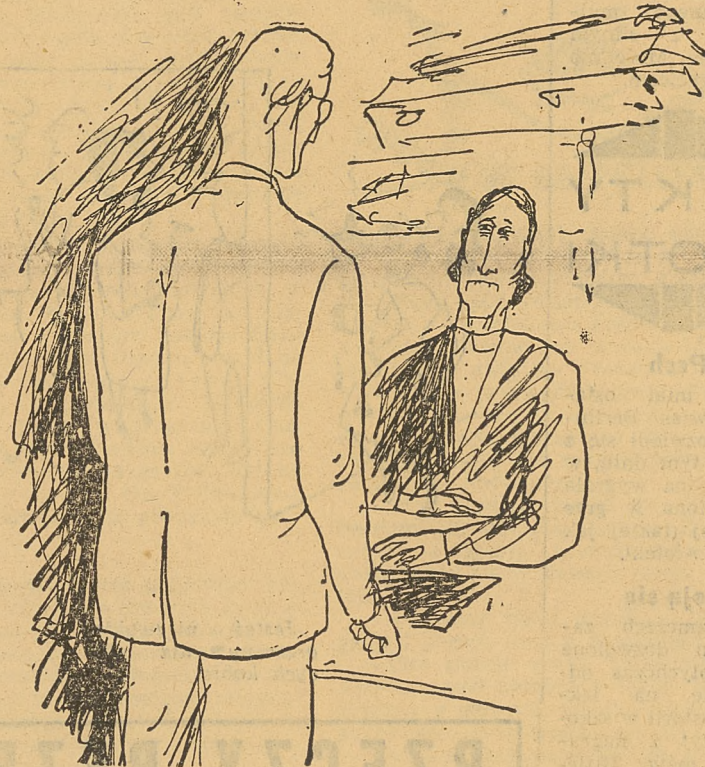
— Coś w tym rodzaju — powiedział Pontis. — W wolnych chwilach ten biskup dorabia sobie handlem kokaina.

Dumarais od tego dnia z zacięciem obserwował gościa. Zauważył, że kiedy na sali pojawia się dyrektor Pontis, tłuszcioch milnie; drżącą ręką pośpiesza do ust kieliszek. Dumarais twierdzi, że w owym czasie Courbet wyraźnie bał się Pontisa.

Latem 1952 roku Courbet znikł z kafejki „Lotos”, nikt sobie nim głowy nie zaprzątał.

Wyobrażam sobie radość jego siostry, kiedy nagle zmienił zupełnie tryb życia. W sierpniu ożenił się z młodą i piękną kobietą, protegowaną Joachima Kertza. Ale małżeństwo nie było przyczyną zerwania z „Lotosem”, było skutkiem. Tego Janina nie wiedziała; nie wiedziała również, że w dniu ślubu Michał Courbet zapisał żonie cały majątek, wydziedziczając ukochaną siostrę.

Po nocnych wynurzeniach pana Kertza, po rozmowie z malarzem Dumarais mogłem już



Rys. J. BRUCHNALSKI

mentalnych, czy też po prostu dlatego, że dobrze znał z własnych doświadczeń charakter hoteliku „Lotos” — w każdym razie przywiezione kapitały ulokował w tym intratnym przedsiębiorstwie. Młociatwa, rzecz prosta, nie miała znamion oficjalnych, nawet Janina nie o przedsięwzięciu brata nie wiedziała. Jawnym właścicielem tajnego domu publicznego stał się algierski Moreno, we Francji noszący nazwisko Pontis. Michał Courbet przez kilkanaście lat był jego cichym współnikiem.

Nie, Luizoz, rozmyślałem się. Nie kupię Ci broszki z chryzoprazem.

Czas płynął spokojnie, bez burz. W Catalouse wyjazdy Courbeta nie budziły podejrzeń. Każdy rok przysparzał mu tyleż godności, co tuszczu. Pił i jadł dużo. Charakter miał raczej łagodny, toteż w Chateaufeuf sur Vendon nie wiodło mu się najlepiej. Nie dorównywał Pontisowi ani sprytem, ani energią. „Lotos” traktował przede wszystkim jako miejsce skrytych rozmyślań; Pontis nie miał nic przeciw temu. Pieniądże wspólnika z powrotem wsiąkały w instytucję. Do Catalouse coraz częściej wracał pod dobrą datą. Nałwa Janina, nie wtajemniczona w nowe powiązania handlowe brata, wierzyła, że Michał w końcu wyszumi się.

Zaraz po wyprawie algierskiej poznała niejakiego pana Moreno, który początkowo, nieustabilizowany jeszcze, pojawiał się często w ich domu w Catalouse. Mówiło się wówczas o nabyciu przez Morenę hotelu „Lotos”. Janina wiedziała, że plan w końcu został zrealizowany; o tym jednak, że nazwisko „Pontis” nieobarczone żadną przeszłością lepiej będzie spełniało swe zadanie — solidna panna Courbet nie została poinformowana. Bo i po co? Pontis nie odwiedzał już obecnego współnika, doskonale mogli się porozumieć w Chateaufeuf sur Vendon. Tak więc dla Ja-

popuścić wodze własnej domyślności. Pontis, niebieski ptak, człowiek bez jakiegokolwiek przynależności społecznej, pomysłowy i bez skrupułów, doskonale oceniał korzyści płynące ze spółki z godnym obywatelem posiadającym sytuację i czułym na opinię publiczną. W odpowiedniej chwili skorzystał z atutów: zagroził Courbetowi kompromitacją. Taki chwyt, droga Luizoz, nazywa się szantażem. Są oczywiście rozmaite rodzaje szantażów, niektóre rozgrywa się w sferze tak górnej, że skłonni jesteśmy nazywać je komplikacjami psychologicznymi. Będzie jeszcze o nich mowa. Ale Pontis nie bawił się w subtelności. Działał z bezwzględnością precyzyjnego łajdaka. Oświadczył Courbetowi, że Catalouse dowiędzie się o jego udziale w domu publicznym, a policja o handlu narkotykami. Sam nie wiem czy Courbeta bardziej przerażała prawda czy wymysł, bo przecież z kokainą nie miał nic wspólnego. W każdym razie Pontis uzyskał olbrzymią sumę. Po powrocie z podróży był już samodzielnym właścicielem hotelu „Lotos”.

Tak trwało pięć lat. Courbetowi urodził się syn. Młoda żona urządziła wytwornie dom. Siostra, nieświadoma treści testamentu ze zdwojoną siłą prowadziła przedsiębiorstwo, całe dnie spędzając w sklepie. Courbet w kantorku za przepierzaniem raczył licznych gości winem. Najczęściej pojawiał się tutaj pan Kertz, przyjaciel i dostawca chryzoprazów. Odwiedzający od razu z bramy dostawali się do małej sionki, która wiodła wprost do kantoru. Chętnie omijano ponury skłyp razem z jego czcigodną, ale milczącą i ostatnio mocno już zdziwaczoną kierowniczką. Dziesiątego sierpnia bieżącego roku, w sobotę około południa po pięciu latach milczenia nieoczekiwanie odwiedził Courbeta, Moreno. Przeszedł przez sklep, bowiem sionka zatarasowana była przywiezionym przed

chwila transportem trumien. Po pierwszej znaleziono Courbeta nieżywego. Wezwany doktor Bazin stwierdził atak serca. W dwa dni później odbył się monumentalny pogrzeb. Na tym pogrzebie spotkałem inspektora Randota.

Postuchaj, Luizoz.

Cmentarz. Ludzie w czerni na tle bardzo jasnych pomników. Dźwięk dzwonów, nieprzebrane ilości umundurowanych łapaduchów. Nad trumną prowincjonalnego notabla amerykański reżyser filmowy spostrzega sławnego francuskiego detektywa. To mu oczywiście daje do myślenia... Oto początek filmu. Zaczynają prowadzić dochodzenie, każdy na własną rękę.

W rzeczywistości inspektor Randot zauważył mnie pierwszy. I potem przez szereg dni stawał na głowie, żeby mnie wciągnąć w tę dziwną aferę. Co innego jednak życie, a co innego sztuka. Bohaterem filmu będzie przecież tenże Amerykanin, zwykły młody człowiek, odznaczający się zdrowym rozsądkiem, spostrzegawczością i odwagą. Ludzi darzy sympatią, prawdy szuka nie w imię sztywnych kodeksów, ale dlatego, że lubi sprawiedliwość i wiele interesują go dusze bliźnich. Nienawidzi zakłamania, zawsze jest po stronie miłości. Trochę błędny rycerz, ale naturalnie bardzo nowoczesny. Nie chodzi tu o mnie, droga Luizoz, chodzi o bohatera filmu.

Wątek kryminalny oprę w stu procentach na autentycznych zdarzeniach, łącznie z końcową pointą. Będzie i morał; wcale nie muszą go sztucznie doczepiać, sam się nastrocza aż nadto wyraźnie.

Po ceremonii pogrzebowej inspektor Randot pokazał mi list, który w Tulonie policja otrzymała przed dwiema godzinami. Bezimienny nadawca donosił, że Courbet został otruty cyjankiem potasu przez Leopolda Garin, urzędnika merostwa w Catalouse, byłego aktora. Gdyby pogrzeb nie został opóźniony wskutek gwałtownej ulewy — Randot przybyłby na miejsce w godzinę po żałobnych uroczystościach. Szczegół bez znaczenia, czy może autorowi listu zależało na tym, by policja przedsięwzięła kroki już po pogrzebie? Nakaz przeprowadzenia sekcji, kiedy dostojny nieboszczyk spoczywa w rodzinnym grobowcu, to o wiele większa sensacja, niżli badanie zwłok w normalnym trybie. Nie wykluczaliśmy, że ktoś Garinowi robi brzydki kawał — niech się nieborak dobrze naje strachem, zanim władze śledcze sprawę wyjaśnią.

Ale w doczesnych szczątkach Courbeta istotnie znaleziono cyjankali. A sam Garin zrobił nam niespodziankę na miarę bohaterów Dostojewskiego. Ten zapoznany aktor w czasie próbnych zdjęć odegrał z mrozącym krew w żyłach realizmem scenę morderstwa. Pozwiliśmy mu wymyślić krótki scenariusz i oto zademonstrował nam w studio nie co innego, tylko właśnie trucie cyjankiem potasu. Grał sam, bez partnera, a robił to tak sugestywnie, że widzieliśmy nawet wijącą się w mękach ofiarę. Pomyślałem wtedy, że Francja jest jednak wspaniałym krajem! Nasi amerykańscy zbrodniarze nie dorobili nam do pięć.

Zaraz po próbnych zdjęciach inspektor Randot zaarrestował Garina. Podczas pierwszego przesłuchania pokazał mu anonim i protokół sekcji stwierdzający w organizmie Michała Courbeta truciznę. Garin zemlał. Podejrzewano zawał serca, lekarz radził nie nękać pacjenta pytaniami. Zresztą Garin od momentu odzyskania przytomności konsekwentnie milczał. Leżał w szpitalu pod strażą policjanta i milczał. Osłabienie, strach, czy metoda? Niejeden już przestępca, aby uniknąć morderczych pytań Napoleona z Tulonu, symulował melancholię lub ostry szok nerwowy.

Siedząc z Randotem w bistro hotelu „Majestic” tego właśnie dnia, gdy prasa podała pierwsze wiadomości o zabójstwie Michała Courbet — daleki jeszcze byłam od jakiegokolwiek decyzji co do mego udziału w śledztwie. W scenariuszu — rzecz prosta — Amerykanin od początku musi działać. To detektyw z krwi i kości, zawsze ma napiętą uwagę i gotowość do wysnuwania wniosków. Trzymajmy się jednak autentycznych faktów. Przyjechałem do Francji z ekipą filmową w bardzo określonym celu, ani mi w głowie było zaciągać się w służbę miejscowej policji. Rywalizować z nią? Ech, nie takie ja mam ambicje, kochana Luizoz. Owszem, przyznaję, że sprawa Garina intrygowała mnie. To był konkretny człowiek: pamiętam jego głos, zgaszone oczy, pochylone plecy, nagłe ożywienie, gdy Johnie zapalił reflektor. Jest posądzony o zbrodnię, milcząc nie zdobył się ani na jedno słowo zaprzeczenia, nawet gestem nie zaprotestował przeciw oskarżycielskiemu anonimowi. Co to za przypadek? Jakli charakter ma ten postarzały urzędnik merostwa? Co tu się właściwie stało? Przecież Michał Courbet nie został zabity dla pieniędzy. Jak dotrzeć do sedna tajemnicy w tym obcym mi mieście, pełnym spokojnych, łagodnych mieszkańców?

To, co zaczęło się dziać później, przeszło najmilsze przypuszczenia zarówno moje, jak i małego Tuloczka. Tydzień nie minął od śmierci Michała Courbet, a mieliśmy już pięciu zabójców. Ci, zdaniem mera Trasset, wyjątkowo porządni i weseli obywatele pchali się po prostu pod gilotynę. Można było przez moment powziąć przypuszczenie, że jakaś dziwaczna szajka długo dybała na życie właściciela zakładu pogrzebowego i że Garin był tej szajki przywódcą, a teraz wierni towarzysze, pragnąc ocalić szefa i ideę przyjmują na siebie winę.

Pierwsza przyznała się do zbrodni Janina Courbet. Oświadczyła inspektorowi Randot, że brata swego zgładziła cyjankiem potasu, ponieważ odgrażał się, że wydziedziczy ją.

(C. D. N.)

W NASTĘPNYM ODCINKU ZAPOZNASZ SIĘ Z NOWYMI MOTYWAMI SPRAWY.



MŁODZIEŻ FOTOGRAFUJE

Największa międzynarodowa wystawa fotografii „Photokina 1958” skupiła przeszło 500 firm z całego świata oraz olbrzymią ilość fotografii, które podzielono na 19 odrębnych wystaw. Jedną z nich jest przeuropejskich Ameryki, Szwecji, Danii, Finlandii, Norwegii, Holandii, Szwajcarii, Polski, Czechosłowacji, Węgier, NRD. Z wystawionych prac widać, że młodzież patrzy na życie realistycznie, że dostrzega piękno życia nawet w najpowszechniejszych zdarzeniach. Część wystawy nosząca tytuł „Młodzież fotografuje” dzieli się na trzy działy o tematyce: 1. Przegląd fotografii młodzieżowej 2. Reportaż przyszłości, 3. Młodzież spogląda na siebie. Fotografami są poszegregowane według wieku fotografów od lat 9—15, od 16 do 18, od 19—21 i od 22—25.

Z 12 tysięcy nadesłanych prac wystawiono zaledwie 344 oraz 22 reportaże. Są to najlepsze osiągnięcia młodzieży krajów europejskich. W dziale „Fotografia w szkole”, oglądamy serie uczniów i nauczycieli z konkursów szkolnych w NRD. Warto wspomnieć, że w NRD istnieje około 2000 kółek fotograficznych w szkołach, które występują ze swymi pracami na różnych konkursach międzyszkolnych.

Duże zainteresowanie wśród zwiedzających budził dział „Życie zwierząt i owadów z całego świata”.

Na fotografii obok „Autoportret”, praca Krystyny Schoor. Poniżej: „Jak żyjemy”, praca Rene van der Meulen.



EMIR I MŁYNARZ

Emir obserwował osła, który chodził w koło i obracał kierat. Szczególnie intrygował go dzwonek wiszący na szyi zwierzęcia.

„Czemu przypiąłeś mu ten dzwonek?” — spytał siedzącego w pobliżu młynarza.

„Ach, wiesz” odpowiedział młynarz. „Jeśli zdrzemnę się, a osioł stanie dzwonek milknie. Wówczas wiem, że osioł stoi. Wystarczy tylko krzyknąć, a ten dalej kręci się w koło”.

Emirowi nie podobało się to wyjaśnienie. „Jeśli jednak osioł stanie i będzie kręcił głową — to nie zamilknie dzwonek, a on i tak będzie stał”.

„Tak, o Panie” odpowiedział młynarz, tylko — gdzie jest osioł z takim rozumem jak Twój?”



LEW, LIS I WILK

Lew, lis i wilk żyli w przyjaźni. Pewnego razu wspólnie upolowali osła, zającą i sarnę. „Dziel” powiedział lew do wilka. „Sprawa jest prosta odpowiedział wilk: osła dostaniesz Ty, zającą — lis, a ja wezmę sarnę!”

Tu jednak lew, któremu taki podział bardzo się nie podobał, wpadł w złość. Rzucił się na wilka i odgryzł mu głowę. Potem rycząc zwrócił się do lisa: „No, teraz ty dziel!”

„Cóż może być łatwiejszego?” — Odpowiedział lis, merdając przy tym ogonem. „Na obiad zjesz osła, sarnę na kolację — a zającą połkniesz jako przekąskę.”

Ta propozycja spodobała się lwu, rzekł więc do lisa. „Moje uznanie, umiesz mądrze dzielić. Kto cię tego nauczył?”

„O, dzielny lwie” — odpowiedział lis. Tę prawdę szepnęła mi głowa wilka, w momencie, gdy oddzielała się od tułowia...”



ARABSKIE

MĘDRZEC I MARYNARZ

Mędrzec, który płynął okrętem, spytał raz marynarza. „Umiesz czytać i pisać?” Marynarz odpowiedział: „nie”.

„A więc straciłeś przynajmniej połowę życia!” Wykrzyknął ze współczuciem uczony.

Wkrótce potem zerwała się burza. Okręt rozbity o skały zaczął tonąć tuż przy brzegu.

Wówczas spytał marynarz mędrca: „umiesz pływać?”

„Nie”, — brzmiała odpowiedź.

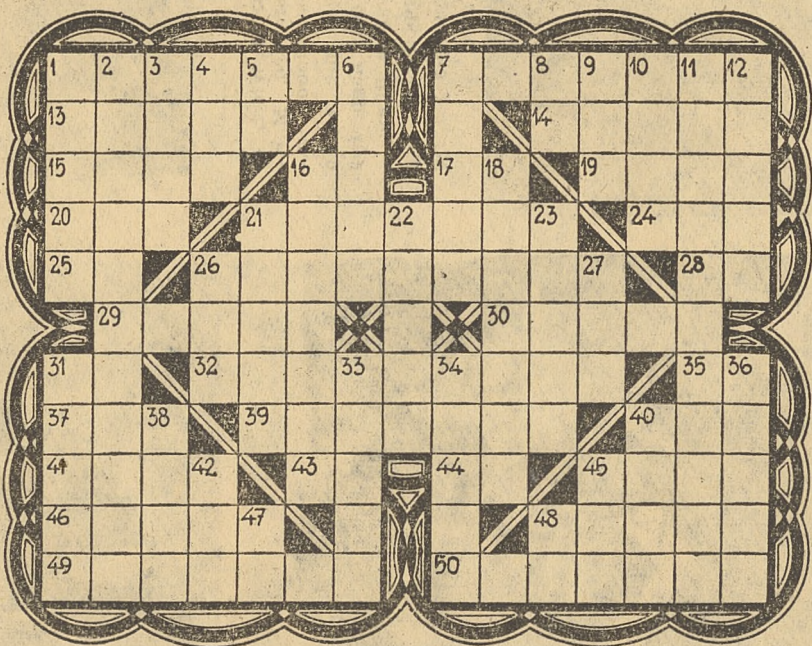
„To”, zakonkludował marynarz — „straciłeś całe życie!”.

J.M.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1. kolorystyka, 10. Motyla, 16. sumy, 17. Aran, 18. Roman, 19. ar, 21. kanarek, 23. kalarepa, 25. wal, 27. medal, 28. kub, 29. namaz, 30. idol, 32. kat, 33. kanak, 35. solo, 36. demon, 38. moderator, 41. Nin, 42. oraz, 44. Wera, 45. Aral, 47. KK. (K. Krukowski), 48. minaret, 51. beta, 53. abak, 55. ego, 56. Aramis, 58. Gd, 60. agat, 62. kosa, 64. oryl, 65. kara, 67. atom, 69. rota, 71. At, 72. Kiruna, 74. ana, 76. wara, 78. owak, 80. H. Hanomag, 82. ol, 84. Kama, 86. Amur, 88. niwa, 89. KOP, 91. moralitet, 94. naraz, 96. otok, 98. rydel, 99. WOP, 101. lary, 102. stłuk, 104. mut, 105. bigos, 107. nan, 108. Zanzibar, 110. bazarek, 112. de, 113. tytan, 114. jojo, 115. trop, 117. amant, 118. Lenartowicz.

PIONOWO: 2. As, 3. luk, 4. omam, 5. rynek, 6. Saratow, 7. trel, 8. yak, 9. KN (K. Nitsch), 10. mol, 11. Oman, 12. taras, 13. anemon, 14. Amazonka, 15. bawidek, 18. rabata, 20. rade, 22. Adam, 23. kuna, 24. palik, 25. Lomonosow, 28. karat, 31. lora, 33. Keres, 34. kora, 37. nara, 39. debi, 40. Raba, 43. zero, 46. laga, 49. L. or, 50. tara, 52. agar, 54. katamaran, 57. myto, 59. druh, 61. tona, 63. atak, 65. kikut, 66. Anan, 68. magazyn, 70. Aram, 72. Kamil, 73. Anin, 75. kokoszka, 77. Amor, 79. walet, 81. owal, 83. Lotta, 85. Aryman, 87. Rewizor, 90. pointa, 92. adur, 93. toga, 95. Arad, 97. kuzyn, 100. porto, 103. kita, 105. baja, 106. serw, 109. bat, 119. bon, 111. kol, 114. je, 116. PC (P. Czajkowski).



POZIOMO: 1. Rzymski bóg sztuki lekarskiej, 7. Bohater powieści „Popiół i diament” J. Andrzejewskiego, 13. Inaczej: kiwa, macha, 14. Jednostka pojemności elektrycznej, 15. Znana miejscowość leżących w Belgii, 16. Spółgłoska fonetyczna, 17. Inicjały autora powieści kryminalnych „Kapitan Gleb opowiada”, 19. Figura w szachach, 20. Dawny powozik, 21. Produkt rozpadu toru, 24. Roślina oleista, 25. Jednostka miary powierzchni gruntu, 26. Metal występujący w przyrodzie w stanie czystym, 28. Symbol pierwiastka chemicznego, 29. Nieczysty interes, 30. Czynny wulkan na północ od Tokio, 31. Skrót marki znanego pistoletu, 32. Przyrząd automatycznie utrzymujący wymaganą temperaturę, szybkość itd., 35. Inicjały organizacji masowej, 37. Szkic, kontur, 39. Znaczący, 40. Kolor żalobny, 41. Między nimi a brzegiem pucharu, 43. Inicjały autora powieści „Bezdomne psy”, 44. Inicjały bohatera narodowego Polski, 45. Nowela H. Sienkiewicza, 46. Bez przerwy, 48. Dopytyw

Dunaju, 49. Portowa gospoda, 50. Odszczerpieniec, zdrajca.

PIONOWO: 1. Sól lecząca nieżyt gardła, 2. Człowiek dążący do izolacji politycznej, 3. Jadalny skorupiak morski, 4. Część nóg, 5. Nuta, 6. Może być „kwarc”, „metr”, „elektryczność”, 7. Organizacja paktu Południowo-Wschodniej Azji, 8. Dwie litery alfabetu z pierwszych sześciu, 9. Tył, 10. Wielki okrąg przemysłowy w ZSRR, 11. Specjalista w zakresie zarządzania kamerą panującego lub państwa, 12. Duże miasto tureckie, 16. Dba o własną popularność, a nie o interesy ludu, 18. Rodzaj świadczenia pieniężnego, 21. Imię męskie, 22. Flisacz, 23. Łagodzi wstrząsy samochodu, 26. Produkt mleczny, 27. Cyrk lodowcowy, 31. Forma monopolistycznej organizacji, 33. To samo co 23,33 g., 34. Ozdobny kwiat ogrodowy, 36. Inaczej: Chorwat, 38. Większa sadzawka, 40. Rodzaj pucharu, 42. Gatunek mocnego piwa angielskiego, 45. Imię żeńskie liczące mnoga, 47. Spółgłoska fonetyczna, 48. „Na” w cudzysłowie po niemiecku.

DLA HARCERZY I O HARCERZACH

Świeżo pojawiło się na półkach księgarskich niezwykle potrzebne wydawnictwo Harcerski Kalendarz-Informator na rok 1959 w opracowaniu hm. Wacława Wierzeńskiego, wybitnego znawcy zagadnień młodzieżowych znanego z licznych tego rodzaju prac sprzed wojny i po wojnie. Imponujący nakład 52 tys. chyba nie za wysoki, gdyż według II Wielkiego Spisu Harcerskiego w Polsce jest w chwili obecnej 578 tys. instruktorów, harcerzy, harcerzy i uczniów. Należy więc raczej liczyć się z koniecznością drugiego nakładu i to w szybkim czasie.

Pochwały należałoby zacząć od szaty graficznej. Papier welurowy to pierwsza wielka zaleta Kalendarza-Informatora, który dzięki temu przy swych 432 stronach jest bardzo poręczny i może się zmieścić w kieszeni. Kolorowa oprawa z plastiku zapewnia trwałość. Czcionki i rysunki czytelne. Całość wysoce estetyczna.

Zrębnymi treściami są materiały dotyczące oczywiście w pierwszym rzędzie harcerstwa. Informacja o adresach władz harcerskich, wydawnictwach, o prawie harcerskim, program prób na stopnie harcerskie. Niejednemu był harcerz zafascynowany do Kalendarza-Informatora, porówna dawne doświadczenia z nowymi. W

Kalendarzu-Informatorze pomieszczono bogate doświadczenia harcerstwa dotyczące wycieczek i obozów, dane o ekwipunku wycieczkowym, sztuce gotowania na wolnym powietrzu, budowie i utrzymaniu obozu. Bogactwo informacji na temat różnych pomiarów w terenie tak pasjonujących niezmiennie młodych chłopaków.

Harcerz musi znać się na wszystkim po trochu: na gotowaniu, usuwaniu plam z ubrania, na sygnalizacji i wielu, wielu innych tajemnicach, których zestaw przynosi wydawnictwo. Kalendarz podaje wszystkie dane skrupulatnie, wysuwając na czoło takie zagadnienia jak ratowanie człowieka, walkę z pożarami. Wydawnictwo jest tak pomyślane, by zainteresować w ogóle młodzież. Stąd dbałość o wiadomości z różnych dziedzin jak fotografia, meteorologia, lotnictwo, radar, motoryzacja, geografia.

Kalendarz-Informator zilustrował dowcipnymi rysunkami Andrzej Domasiewicz.

Wydawnictwu Harcerskiemu i redaktorowi Wierzeńskiemu należy się uznanie za podjęcie inicjatywy wydania tego typu informatora.

zdarzenia str. 9

M. ZO SZCZENKO

OPERACJA

Te malutką smutną historię przeszedł Pietka Jaszczków. Właściwie mówiąc — wcale nie malutką! O mały włos, a zarządził by człowieka. Podczas operacji. Przytrafił się Pieti kaszak. Górna powieka prawego oka zaczęła puchnąć. W ciągu trzech lat urosła do wielkości kalamarza.

Przywędrował Pietka Jaszczków do kliniki. Trafił na młodą, interesującą lekarkę. Lekarka mówi:

— Jak chcecie. Chcecie — można krajać. Nie chcecie — nie będziemy. To nie jest śmiertelna choroba. Niektórzy mężczyźni, nie licząc się z powściągnięciem przyjętym wygładem zewnętrzny, przywycałali się do paterena na własną, sterczącą spuchliznę. Pietka jednak w imię piękności, zdecydował się na operację.

Lekarka zdecydowała, aby przyszedł nazajutrz. Pietka miał zamiar wpakować nazajutrz na operację bezpośrednio po pracy. Ale pomyślał: „Wprawdzie to sprawa oczna i zewnętrzna, a operacja — właściwie mówiąc — nie wewnętrzna, ale kto ich tam wie, czy nie zażądają, abym się rozbrał. Medycyna — to czaura

magia. Czy nie należałoby w samej rzeczy wstąpić do domu i zmienić koszulę?”

Pobiegł Pietka do domu.

Najważniejsze to, że lekarka młoda. Pietka miał ochotę zamydlić jej oczy: wprawdzie wygląd garnituru niebyst wykwintny, natomiast koszulka — proszę siadać, z czystej tkaniny bawelnańskiej! Jednym słowem — nie chciał się dać Pietka zaoszczędzić.

Wstąpił do domu. Przebrał czystą koszulę. Szyję wytarł benzyną, ręce spłukał pod wodociągami, podkrecił wąsik i potoczył się.

Lekarka objaśnia:

— Oto stół operacyjny. To lanoct. A tu, wasz kaszak. Zaraz wam wszystko zrobimy. Ściągajcie buty i kładźcie się na stół operacyjny.

Pietkę zatkalo.

„Nie przypuszczałem nawet — myślał — że buty trzeba ściągać. To biurokratyczne wydarzenie. Ojej, moje skarpetki nie są zbyt powabne. Żeby nie określić ich gorzej!”

Zaczął młotem to Pietka Jaszczków zdejmować swój kciuk — aby — że tak powiem — zrównoważyć inne, dolne niedostatki.

— Zostawcie kciuk. To nie hotel. Ściągajcie tylko buty.

Chwylił się Pietka butów, swoich pikuletów. Potem mówił:

— Towarzysko lekarko, nie wiedziałem po prostu, że trzeba będzie kłaść się z nogami. Nie przypuszczałem — przecież to choroba oczna, zewnętrzna. Ja, mówiąc szczerze, koszulę zmieniałem, ale pozostawiałem rzeczy, wybaczenie, nie ruszyłem. Nie zwracajcie uwagi na moje nogi podczas operacji.

Lekarka, zmęczona wyższym wykształceniem Pieti powtórzyła:

— No, jazda, szybdeej. Czas drogi.

— Sama śmieje się przez zacisnięte zęby.

Tak i krajała go. Krajała i śmieje się. Spojrzył na nogi i parsknął śmiechem. Aż ręka drżała.

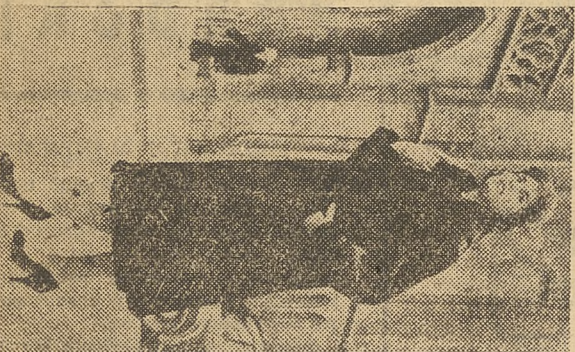
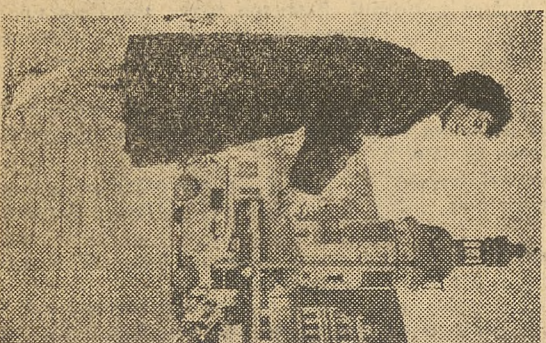
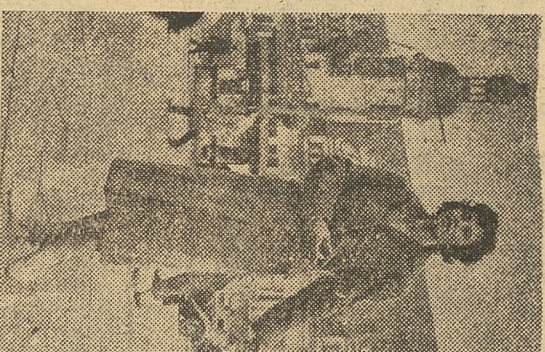
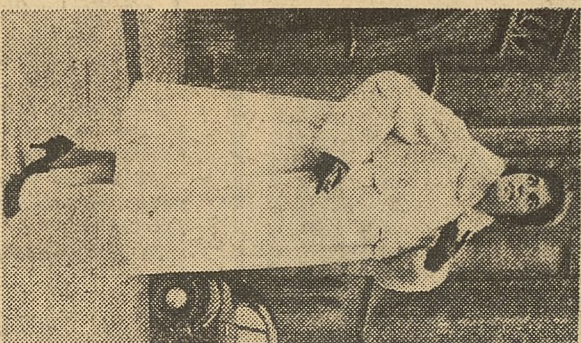
Tą drżącą ręką mogła przecież zaranąć człowieka. Czy można tak narażać ludzkie życie na niebezpieczeństwo? Ale operacja, m. in. udała się wspaniale. Pietka nie ma więcej na oku kaszaka.

Zdaje się, że i skarpetki nośsi teraz bardziej staranne. Jesli tak, — to gratuluje.

Thunaczył:

Mikołaj Kupkowski

ŚWIAT W OBRAZACH COCTAIL FILMOWY HUMOR



Już nigdy nago

25 na goło — taka wystąpiła ostatnio w tego króla Włoch — Allasio — znany pili- stroju Ewy. Ale Ma- karz włoski — zabie- rta, jak widziacie, nie się do wymierze- nie bardzo przejm- nia tej kary swej je się karą. Film dał jej więcej nago wy- nieposłusznej acz jej forę, sławę i pchniętnej córce królewicza z bajki. O Mariście. Córce rękę dziewczyny o- bawiem „posła w światczył się miano- będzie mogła już w- wicie siostreniec by- ogóle grać.



Skonczyło się

Aktorskie małżeń- stwa trwają na ogół krótko i nie rzadko kończą się dramatycznie, zupełnie jak na scenie. Tak dra- matyczny finał zdarzył się ostatnio w przypadku Dawn Adams, artystki angielskiej, która kre- owała jedną z głównych ról w najno- wszym filmie Char- pita „Król w N. Jorku”. Dawn Adams rozszalała się, a raczej (po rzecz dzie- a się we Włoszech) u-

zyskała separację z grubo starszym mężem — księciem Massimo. Sąd przy- znał 3-letniego syna... mężowi. Adams oszalała z roz- pacy krzywała, że żyć bez dziecka nie będzie. Oto dwa fo- tosy. Ze szczególne- go okresu małżeń- stwa: starszy ksią- ugnął się pod cięża- rem młodej żony. Drugie przedstawia moment pożegnania matki z synkiem.

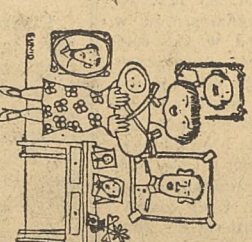


Uwaga — peruki

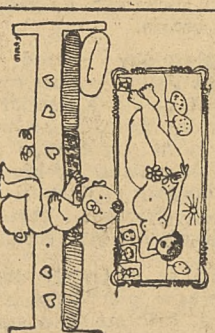
Rewelacją obec- włosach będą bło- go sezonu zimowego. Oto modelka w są peruki z nylonu. blond — nylomie à la- nanie o radszych Kim Novak.



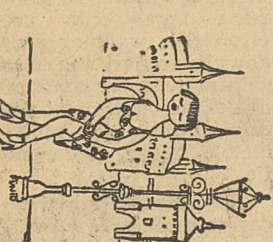
Rys. S. BERDAK



Urodził się w rodzinie nienajgorzej- sie za to w Krakowie.



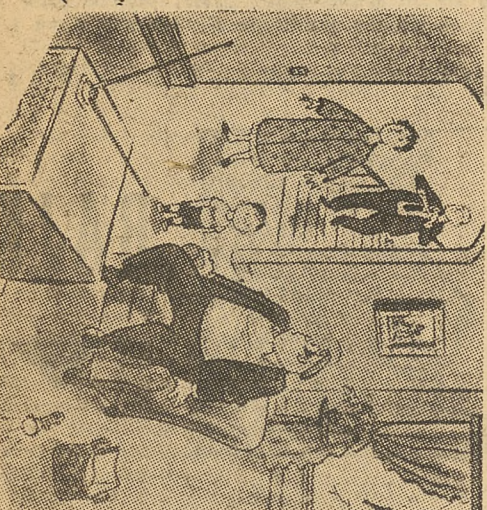
Me potrafię wyobrazić sobie jak prz- szedłem na świat.



Kraków jest miastem pełnym pięk- nych zabytków.

(c. d. n.)

Świećcie to robią, mamu, c emuś się za- trzymać?



Dobru Boże, któraż to godzina?